

BIBLIOTEKA
Z. N. im. Ossolińskich

163031

Wykazanowi.

Prace Dyplomatyki polskiej.

Recenzja Wietrzyńskiego.

163031

163031



O POCZĄTKACH DYPLOMATYKI POLSKIEJ.

Dr. Stanisław Krzyżanowski: Początki dyplomatyki polskiej.

Dyplomatyka polska jest nauką, która dotąd znajduje się jeszcze w pieluchach, bo urodziła się bardzo niedawno. Pierwszą systematyczną pracą na tem polu była rozprawa dra Stanisława Krzyżanowskiego: *Dyplomy i kancelarya Przemysława II.*, studjum z dyplomatyki polskiej XIII. wieku, która wyszła r. 1890 w VIII. tomie *Pamiętnika* Wydziału filologicznego i filozoficzno-historycznego Akademii umiejętności w Krakowie; drugą stanowią moje *Studia nad dokumentami XII. wieku*, wydane w r. 1891 w tomie XXVI. *Rozpraw* Wydziału historyczno-filozoficznego tejże Akademii. Wszystko, co przedtem o tej sprawie pisano, odnosiło się przeważnie do kwestyi autentyczności niektórych dyplomów i pojawiało się w oddzielnych rozprawach lub w kodeksach dyplomatycznych, gdzie fałszowane dokumenta dawały sposobność nad nimi się zastanawiać i rozwodzić. Cenne bardzo przyczynki do dyplomatyki zawierają prace Romana Maurera i Saturnina Kwiatkowskiego o urzędnikach kancelaryjnych.

O żadnym dokumencie polskim nie pisano tyle, co o tynieckim przywileju kardynała Idziego; w ostatnich czasach stanęli w obronie jego pp. Papée i Piekosiński, walcząc przeciw mnie jako temu, który stanowczo autentyczność jego podał w wątpliwość. Odpowiedziałem im wyczerpująco w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1889 na str. 316—330 i 400—419. Wspominam tu o tem dla tego, gdyż polemika ta była powodem, żem na nowo się zabrał do studyowania dokumentów. Przekonałem się bowiem, że wszelkie argumenta *pro* i *contra* tracą na pewności i sile, jeżeli



się nie opierają na całym zasobie dokumentów pewnej epoki, bo tylko wtedy o każdym szczególe drobnym, choć nieraz ważnym, można sobie wyrobić sąd należyty. Ponieważ w sprawie przywileju kardynała Idziego nie chodziło tylko o sam dokument Idziego, lecz także o autentyczność przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1275 (*Kod. tyniecki* nr. 27), w którym tamten jako transumpt się mieści, więc opracowałem napróżd wszystkie (144) dokumenta tegoż księcia i starałem się nabrać należytego wyobrażenia o stosunkach kancelaryjnych jego czasu. Nie wydałem tej pracy dotąd, bo, aby ją wykończyć dostatecznie, potrzeba mi było podróży celem oglądania oryginałów, których nie znałem lub których podobizny wymagają sprawdzenia, a na to fundusze moje nie starczyły. Odniosłem jednak tę korzyść, że gruntownie obeznałem się z epoką, która bliżej stoi wieku XII., aniżeli czas, którym zajął się p. Krzyżanowski w swojej rozprawie, dopiero co wymienionej.

Potem podjąłem taką samą pracę około dokumentów XII. w., którym od wielu lat nie tylko z powodu przywileju Idziego, lecz także z przyczyny licznych wydawnictw w *Monumentach* bacznią poświęciłem uwagę. Dzięki ofiarności Kuratoryi Zakładu nar. im. Ossolińskich, która na mój wniosek kazała niemałym kosztem fotografować wszystkie oryginały XII. wieku, o ile były dostępne, a skądinąd jeszcze nie ogłoszone w podobiznach, miałem pod ręką razem zebrane niemal wszystko, co złośliwy zab czasu z XII. w. nam zostawił. Owocem tej pracy były moje *Studia nad dokumentami XII. wieku*, którym p. dr. Stanisław Krzyżanowski w *Kwartalniku* z r. 1892 str. 781—820 dłuższe poświęcił studjum p. t.: *Początki dyplomatyki polskiej*, w którym także swoje własną teorią o jej powstaniu rozwija. P. Krzyżanowski jest zawodowym dyplomatykiem, uczniem Siekła i docentem dyplomatyki w uniwersytecie krakowskim, który w dodatku zgrabnym i zręcznym włada piórem; ja jestem na polu dyplomatyki wprawdzie nie nowicjuszem, lecz niwé tę zawsze tylko przygodnie uprawiałem i dla tego stanowisko moje wobec p. Krzyżanowskiego niełatwe.

W rozprawce swojej o początkach dyplomatyki polskiej oświadcza p. Krzyżanowski, że nie pisze dyplomatyki polskiej XII. wieku, bo w tym celu należałoby poddać szczegółowej analizie wszystkie dyplomy tego czasu, czyli pisać nową rozprawę albo i rozpraw kilka (str. 783).

Załużę mocno, że p. Krzyżanowski nowej rozprawy nie napisał i nie wszystkie dokumenta XII. wieku poddał szczegółowej analizie, bo zawsze jest to rzecz niebezpieczna, wystąpić z własną teorią, nie zbadawszy gruntownie całego materiału. Forma recenzji — w gruncie rzeczy *Początki dyplomatyki polskiej* są tylko recenzją moich *Studiów* — jest wprawdzie bardzo wygodna, bo pozwala niejedno zbywać frazesem, jedne argumenta przeciwnika zaczepić a drugie przemilczeć, ganić, że autor tego i owego należy nie uwzględnić, albo zbyt krótko zbyt lub nie dość dobrze zrozumiał, ale nie wyczerpie całego materiału, na którym własny gmach budować się winien; że p. Krzyżanowski tak postąpił, tego

mu za złe mieć nie można, skoro pisze recenzją: gdyby był pisał rozprawę, byłby obowiązany wszystko to nam przedstawić w należytem świetle, a szkoda, że tego nie uczynił, byłibyśmy mu za to bardzo wdzięczni tem bardziej, że sami doskonale wiemy, iż wiek XII. zawiera jeszcze wiele ciemnych, niewyjaśnionych punktów, których wytłómaczenia autor niestety nam teraz odmawia.

Zanim jednak przystąpimy do szczegółowego rozbioru pracy p. Krzyżanowskiego, niech mi wolno będzie poruszyć niektóre kwestye, które się odnoszą do sposobu dowodzenia jego. Wobec moich *Studyów* p. K. jest nadzwyczaj srogim cenzorem, dla którego jeden przykład niczego nie dowodzi (str. 809); nie wolno z niego wysnuwać wniosku, lecz każdą rzecz stwierdzić pozytywnie w każdym wypadku (str. 812), bo „zbyteczna tak sądzić o wszystkich“; ostro gani, jeżeli z zdarzeń później zaszytych wyciąga się wnioski co do dawniejszych, a gdzie już przyznaje konieczność moich wniosków, tam żąda, aby ta konieczność była nieubłagana (str. 805). Dla siebie i dla swoich dowodów jest on jednak o wiele pobłażliwszym; jeżeli o jego tezę chodzi, każdy dowód, choć na jednym fałszywym oparty, jest przekonującym, a stosunki XII. wieku wolno nawet tłómaczyć przykładami dzisiejszymi¹⁾; każde zdanie swoje wypowiada z wielką pewnością i stanowczością, jak gdyby twierdzenie jego miało znaczenie źródłowe²⁾.

Gorszą jest rzeczą, jeżeli p. Krzyżanowski przeciwnikowi podsuwa rzeczy, o których tamtemu się nawet nie śniło. Tak n. p. czytamy na str. 815: Pan Kętrzyński, stawiając swoją teorią rodzimego rozwoju dyplomu polskiego, wyszedł z założenia, że nie potrzeba się całkiem oglądać na formy, jakie wytworzył sobie świat na zachodzie. Był to błąd zasadniczy, który pociągnął za sobą wszystkie inne.

Myśl taka nigdy w mojej głowie nie powstała, a pracując nad dokumentami XII. wieku, pilnie studyowałem najnowsze dzieła niemieckie, traktujące o dyplomatyce niemieckiej i papieskiej, szukając tam wskazówek i pouczeń. Że nie wszystko, czegom szukał, tam znalazłem, to nie dziwne, bo stosunki tu i tam są bardzo różne; nie przeczę jednak, że mi zrozumienie naszej dyplomatyki czasem ułatwiły; dla tego też pisałem w wstępie mojej rozprawy na str. 12: „I badanie stosunków, panujących w XII. w. w kancelaryach cesarzy rzymskich i papieży, nas nie wiele pouczy, bo kancelarye te już miały kilkowiekową przeszłość i wyrobioną tradycję, podczas gdy u nas ledwie pierwsze stawiano kroki.“ O niepotrzebie oglądania się na zachód nie ma tu wcale mowy.

¹⁾ Ob. str. 785 i 791.

²⁾ W protokole Kazimierza dla Zagościa mowa o 4 wsiach bezimiennych; p. K. domyśla się, że czwartą jest Wola i w tem znajduje dowód, że nazwa Wola pojawia się już przed kolonizacją niemiecką. Do parafii zagojskiej należały jeszcze Skorocice, skąd więc pewnością, że tą czwartą wsią jest Wola, a nie Skorocice? Ob. str. 785.

O innych tego rodzaju suppozycjach będę miał sposobność mówić w dalszym ciągu niniejszej rozprawy.

I w własnej argumentacji używa autor nieraz środków, na które żadną miarą zgodzić się nie mogę, bo tekst cytatów często tak rozrywa, lub w tak skróconej formie podaje, że czytelnik mylnego musi o nich nabrać przekonania. Tak n. p. mówi on na str. 796: „Po powtórzeniu tenoru klątwy czytamy — mowa tu o dokumencie Zbiluta — Anno 1153 Boleslao, Mesicone, Heinricho fratribus germanis in Polonia principantibus acta sunt hec a Iohanne s. Gneznensis ecclesie venerabili archipresule. Do czegoż odnieść datę, czy do chwili wystawienia dyplomu, czy do chwili dokonania czynności prawnej?... Najwyraźniej — zdanie: *acta sunt hec a Ioanne... archipresule...* oznacza jedynie chwilę wystawienia dyplomu. Wszelką wątpliwość uchylają dalsze słowa: *cuius etiam sigilli impressione signate sunt hec littere sub privilegiati cautione testibus omnibus subnotatis*. Świadcowie są świadkami wystawienia dyplomu.“ Na str. zaś 805: „Poprzednio już wspominałem, że świadkowie nadania Zbilutowego są świadkami spisania dyplomu — ja twierdziłem, że aktu nadania. — Wskazuje to konieczność rozumienia przez *acta* tego właśnie momentu cała budowa ostatniego zdania, a szczególnie zwrot: *signate sunt hec littere... testibus omnibus subnotatis*, zwrot wyraźniejszy niż przytaczany przez autora z dyplomu księżny Salomei: *Hec igitur acta sunt et dicta stylique officio diligenter assignata sub testimonis magnarum et idonearum personarum tam secularium quam ecclesiasticarum hic subscriptarum*.“

Czytając to, każdy musi sobie powiedzieć, że p. Krzyżanowski niewątpliwie ma rację, a kto inaczej sądzi, ten chyba ócz nie ma, aby widział. Tymczasem sprawa nie jest tak gładka, a konieczność rozumienia nie tak nieubłagana, jak to zestawienie cytatu p. Krzyżanowskiego z dokumentem pokazuje:

Anno 1153 Boleslao, Mesicone, Heinricho fratribus germanis in Polonia principantibus acta sunt hec a Ioanne sancto Gneznensis ecclesie venerabili archipresule, cuius etiam sigilli impressione signate sunt hec littere sub privilegiati cautione, testibus omnibus subnotatis: Radvano cancellario etc.

signate sunt hec littere... testibus omnibus subnotatis

W tym ustępie wspomina się o wyciśnięciu pieczęci nawiasowo w zdaniu względnem, które, mojem i innych zdaniem, kończy się wyrazem *cautione*, świadkowie zatem należą do czynności nadania. Skoro p. Krzyżanowski innego jest zdania i mniema, że komat po *cautione* nie jest na miejscu, należałoby całe zdanie wypisać i wyrzucenie komatu uzasadnić, a nie rozkawałkować zdania tak, aby czytelnik nigdy i nigdzie nie mógł o niem nabrać należytego wyobrażenia.

W początku swej pracy (str. 782), zwraca autor na to uwagę, że każdy materiał przemawia do badacza inaczej, jeżeli mu się przypatrzy pod innym kątem widzenia; że dopiero synteza rezultatów różnemi drogami uzyskanych pozwala zbliżyć się do prawdy; że od stanowiska, jakie się wobec mojej teorii zajmie, zależy dalsza nad dyplomatyką polską praca (str. 783).

Jest to doświadczenie stare jak świat i polegające na ułożeniu natury ludzkiej, która pomimo wysilenia i starań żadnej rzeczy w całości objąć nie potrafi. Nowym w tem oświadczeniu jest tylko szczegół, że autor z góry oznajmia, że z pewnego kąta widzenia na sprawę patrzeć się będzie, że obiera zatem wobec niej nie stanowisko przedmiotowe, lecz subiektywne. Ja przynajmniej nie ułożyłem sobie z góry naprzód teorii, jak mi to p. Krzyżanowski na str. 805 podsuwa, i nie nagiąłem treści dokumentów do mego widzimisie, lecz badając dokumenta przez wiele lat wszechstronnie, wyrobiłem sobie na ich podstawie pewne zdanie, które w moich *Studiach* starałem się obszernie uzasadnić.

Tym kątem widzenia, o którym autor mówi, jest dyplomatyka zachodnia, której niewolniczym odbiciem mają być najstarsze dokumenta, w których absolutnie nie rodzimego nie ma. O ile w tem prawdy, zobaczmy poniżej.

W moich *Studiach* przedstawiłem rozwój dyplomatyki u nas w ten sposób: Nadaniem najdawniejszym nie nadawano formy dokumentu; odbywały się ustnie wobec świadków według zwyczaju krajowego. Kościoły i klasztory spisywały sobie takowe tylko dla ewidencji. Są to zapiski albo protokoły prywatne, które powstają z zaprowadzeniem chrześcijaństwa i trwają do XIII. wieku.

Obok zapisek powstają w XII. wieku protokoły publiczne, czyli dokumenta niepełne, które mają aktykacją podobną do dokumentów, nie były jednak legalizowane ani pieczęcią, ani rekognicyą kancelarską. Brak w nich formułki koroboracyjnej, a zatem i pieczęci; na miejscu ich znajduje się konfirmacja kłatwą kościelną. Protokoły są przejściem do dokumentów właściwych, a jako takie mają tylko ograniczoną moc dowodu.

Dokumenty właściwe posiadają formułkę koroboracyjną i pieczęć i są dowodem prawnym wobec władz państwowych i sądowych; w jednym tylko wypadku zdarzyła się zamiast koroboracji rekognicya kancelarska.

Przeciw tej teorii, którą w moich *Studiach* obszernie umotywowałem, skierowana jest praca p. Krzyżanowskiego.

Dokumenty.

Według p. Krzyżanowskiego (str. 816) dyplom został żywcem przeniesiony do Polski z Zachodu, a z nim pewne ściśle określone pojęcia prawne, wskutek czego dla określenia naszych stosunków używano terminologii zachodniej i przez to czasem określano je źle. Znajomość taka form dyplomatycznych udzielała się

nam: 1) albo przez ludzi, więc urzędników kancelaryjnych, a w pierwszych czasach kapelanów książęcych i zakonników, za granicą kształconych i z klasztorami tej samej reguły żywe utrzymujących związki; 2) albo przez nadesłane pisma, więc dokumenta i formularze (str. 820).

Z zachodu otrzymaliśmy chrześcijaństwo, powiada autor, i pismo, w pierwotnej organizacyi państwa naśladowaliśmy w niejednym zachodnie wzory, instytucye nasze prawne często z zachodniami są pokrewne. Miałaby dokument, ta forma nadania i wogóle aktów prawnych, wykształcona na zachodzie, pozostać bez wpływu na nas? Autor wspomina kilkakrotnie o obcych pisarzach, ale wpływ ich zdaje się ograniczać do strony zewnętrznej, kaligraficznej. Nie wątpię, że wierzy i w wpływ ich na sformułowanie dyplomu, ale nie uzasadnia go wcale, a ceni bardzo nisko.

Wiadomo wszystkim od dawna, że długo przed nami posiadali dokumenta najbliżsi sąsiedzi nasi, Czesi i Węgrzy, a o historii rozwoju dyplomatyki włoskiej i niemieckiej każdy z łatwością z podręcznika Bresslaua dowiedzieć się może, stąd samo przez się wynika, że dyplom z całą swoją misterną budową nie urosł na gruncie polskim. Że formalną stronę dyplomu wypożyczyliśmy od zachodu, jest to rzecz tak jasna, że nie uważałem za potrzebne szeroko się o tem rozwodzić. Żeśmy zaś z dyplomem przejęli także pewne pojęcia prawne, jest rzeczą niewątpliwą, jeżeli p. Krzyżanowski je odnosi do znaczenia dyplomu; rzeczą sporną zaś, którą udowodnić należy, jeżeli im daje szersze zastosowanie.

Znajomość form dyplomatycznych była w środku XII. wieku u nas już dosyć rozpowszechniona i posiadały ją zapewne te osoby duchowne, które z zagranicy pochodziły lub tam się kształciły; o ile już wówczas rozszerzone były formularze, jest rzeczą niewiadomą, a istnienie takowych za granicą nie jest jeszcze dowodem, żeby były i u nas znane. Nie wątpię jednak, że już wówczas wyższe duchowieństwo dla swoich celów posiadało odpowiednie wzory.

Przyjęcie się jednak dyplomu w Polsce nie było ani przez zachód nam narzucone, ani z góry obmyślane przez władzę krajową; była to rzecz zupełnie przygodna.

Chrześcijaństwo przybyło do nas od zachodu, ale nie rozkrzewiło wśród nas dyplomu, bo grunt nie był jeszcze przygotowany i duchowieństwo i kościoły musiały się stosować do zwyczajów w kraju panujących i im się poddać: tak niewątpliwie i dyplom nie narzucił obcych praw krajowi, lecz stosował się do praw tu istniejących. Nadania wszelkie na rzecz kościoła i osób prywatnych odbywały się ustnie wobec świadków i to od najdawniejszych czasów aż do XIII. wieku. Osobnego dyplomu nikomu nie dano. Dopiero w XII. wieku, gdy zwyczaj zachodnie już lepiej były u nas znane, zjawiają się w Polsce dokumenty. Z 9 dokumentów nam przechowanych, 7 odnosi się do obcych zakonów, przybyłych z krajów, gdzie dokument od dawien dawna był w użyciu. Zakonnicy ci nie znali krajowego języka; nadania ustne wobec

świadków krajowców uczynione nie były dla nich zrozumiałe, a choćby im to wytłómaczono po łacinie, to jednak pozostała dla nich zawsze ta trudność, że w razie potrzeby nie łatwo im było porozumieć się z świadkami. Dano im zatem dyplom, który im zastąpić miał dowód z świadków. Że zakonnicy go sami redagowali, jako obeznani z rzeczami tego rodzaju w Polsce przedtem niepraktykowanymi, zdaje mi się być rzeczą tak naturalną, że nie warto tracić wiele słów o tem, zwłaszcza, że w XII. wieku nie było u nas jeszcze kancelaryi, co i p. Krzyżanowski przyznaje.

Dokument taki, był legalizowany pieczęcią lub rekognicyą kancelerską, a autor *Żywota św. Stanisława* słusznie stawia dowód za pomocą dyplomu na ostatnim miejscu, bo póki istniała tylko mała liczba dokumentów, nie często był używany w praktyce, a wszystko odbywało się według dawnego zwyczaju.

Dokument książęcy jest w XII. wieku rzeczą nader rzadką; pochodzi to stąd, że książęta własnych pieczęci nie posiadali. Wiemy w ogóle tylko o 3 autentycznych pieczęciach książęcych, z których pieczęć Henryka sandomierskiego przypadła. Mieszko r. 1177 pieczętował jeszcze sygnetem, przedstawiającym Erosa skrzydlatego, a pieczęć jego państwa pochodzi niewątpliwie z późniejszych czasów t. j. z końca XII. wieku, gdy na nowo za panowania Krakowem. Wywody p. Piekosińskiego, odnoszące ją w czasy dawniejsze, rozbijają się o ów sygnety z r. 1177.

Innego zdania jest p. Krzyżanowski, dla którego każdy sznurek, wiszący przy pergaminie, jest niezbitym dowodem, że tam wisiała pieczęć autentyczna, dla którego ta okoliczność nie jest żadną przestrożą, że i przy podrobionych dokumentach znajdują się sznury lub paski pergaminowe, że istnieją oryginały z przywiązaniem później fałszywymi pieczęciami, a fałszyfikaty z autentycznymi, częściej jednak fałszywymi, dla którego każda pieczęć, choćby wisiała na kopii lubiąskiego dokumentu, z góry jest oryginalną, jak gdyby nie wiedział, że w Lubiążu podrabiano niegdyś nie tylko dyplomy, lecz także pieczęci. Jeżeli w moich *Studiach* mówiłem, że w r. 1146 ani Bolesław Kędzierzawy, ani Mieszko Stary, ani Henryk sandomierski, ani Kazimierz jeszcze nie posiadali pieczęci, skoro legata papieskiego proszą, aby nadania, przez nich klasztorowi trzemeszeńskiemu uczynione, swoją powagą legatką zatwierdził, pomimo to, że aż dwóch kanclerzy było obecnych, to na to odpowiada p. Krzyżanowski: „Nie wydaje mi się, aby motywem prośby książąt polskich był brak pieczęci; nie proszą oni zresztą legata o wystawienie i uwierzytelnienie dyplomu, ale o zatwierdzenie darowizny kaplicy z przynależnymi dochodami. Rzecz sama nie była zwykłym nadaniem dóbr, ale wkraczała w sferę wewnętrznej administracyi kościoła, podobnie jak przy rozdziale dóbr tynieckich, na inną naturalnie skalę.“

Żadną miarą rozumieć nie mogę, dla czego nadanie kaplicy z dochodami miało być wyjątkowym jakimś aktem i wkroczyć w sferę administracyi kościelnej, iż nie książę, lecz legat musiał wystawić dokument, skoro w XII. i XIII. wieku jest zwyczajną

rzeczą, że książęta i panowie rozdają kaplice i kościoły, nie pytając się wcale papieża o pozwolenie (Abraham, *Organizacya kościoła w Polsce*, str. 209 itd.). Oni tylko mieli prawo to uczynić, a skoro to uczynili, akt był prawomocnym i bez konfirmacyi legata lub papieża.

Przywiedziony przykład rozdania dóbr tynieckich jest pod każdym względem niefortunny, bo nie jest faktem historycznym, lecz przypuszczeniem Wojciechowskiego i Piekosińskiego, które niczem nie da się udowodnić, a powtóre, gdyby rzeczywiście dobra tynieckie podzielono pomiędzy klasztor a kapitułę krakowską, byłaby to sprawa, gdzie interwencya legata była wskazana, boby to była *res interna* kościoła, do której książę nie miał prawa się mieszać, podczas gdy tutaj chodzi o dar książąt.

Jeżeli zaś książęta nie posiadali pieczęci, aby dokument wystawić, i legata uprosili, aby to uczynił, to legat prosił takiej mógł zadość uczynić tylko w tej formie, w jakiej kurya rzymska to czyni, t. j. w konfirmacyi *auctoritate nobis commissa*.

Zarzut zatem p. Krzyżanowskiego wcale nie obala mego twierdzenia.

Że Mieszko jeszcze w r. 1153 nie posiadał pieczęci, na dowód tego przytoczyłem dokument Zbiluta, w którym arcybiskup gnieźnieński Jan pieczęcią swoją zatwierdził fundacyą klasztoru lekińskiego, a nie obecny książę Mieszko, który jako monarcha w pierwszym rzędzie do tego był powołany.

Na to odpowiada p. Krzyżanowski, że wystawcą dokumentu jest faktycznie arcybiskup Jan, a wobec tego dziwić się nie będziemy, że pieczęć dał on, nie książę, którego przy spisaniu dyplomu już nie było.

Że Zbilut jest nadawcą a Jan wystawcą dokumentu, tego nikt nie zaprzecza. Chodzi tylko o to, dla czego arcybiskup wystawia dokument, choć to do jego atrybucyi nie należało, a nie książę, którego to było obowiązkiem, bo bez jego pozwolenia przeniesienie własności na inne osoby było niemożliwym, co jeszcze miejsce ma w XIII. wieku, gdzie w takich wypadkach zawsze książęta, a nie biskupi wystawiają dokumenta. Trudności wszelkie usuwa tylko przypuszczenie, że książę nie posiadając pieczęci, polecił arcybiskupowi wystawić dyplom pod własną pieczęcią, jak to około roku 1186 uczynił książę Kazimierz, polecając Lupusowi, aby o nadaniu jego dla Miechowa wystawił przywilej pod własną pieczęcią.

Powiada p. Krzyżanowski, że książę przy spisaniu przywileju nie był obecny i że data: *Anno 1153 Boleslao, Mesicone, Heinricho, fratribus germanis in Polonia principantibus acta sunt hec a Iohanne s. Gnezniensis ecclesie venerabili archipresule* nie może oznaczać zatwierdzenia nadania, bo zostało ogłoszone *ab utroque episcopo*; że oznacza więc chwilę wystawienia dyplomu.

Jest racya, że czynności prawnej dokonywa Zbilut, i że dwóch biskupów, t. j. Stefan poznański i Jan arcybiskup, ogłasza ją ludowi, ale już z tego faktu widać, że Jan brał osobisty udział w akcyi samej, a nie tylko w wystawieniu dokumentu; wynika to

także ze słów tekstu: *Anno 1153... acta sunt hec a Iohanne s. Gnezniensis ecclesie venerabili archipresule, cuius etiam sigilli impressione signate sunt hec littere sub privilegiati cautione, testibus omnibus subnotatis: Radvano cancellario etc.*, który rozróżnia wyraźnie dwie czynności Jana, udział w czynności prawnej oraz w przytwierdzeniu pieczęci.

Ze w spisie świadków nie wymieniają ani Mieszka, ani biskupa Stefana, jest rzeczą naturalną, gdyż w narracji udział ich już był uwidoczniiony, a *testes subnotati* są to te *personae sublimes ac humiles*, które Zbilut na ten akt zaprosił, ale których w narracji imiennie nie wyszczególniono.

Jaką więc rolę odgrywał arcybiskup Jan przy tej sposobności? Łekno, gdzie Zbilut chciał założyć klasztor, leżało w archidiecezji gnieźnieńskiej; Jan zatem w tej sprawie był zainteresowany i przedstawił ją księciu na owym zjeździe, gdzie też Zbilut złożył swą deklarację. Jan był, jednym słowem, w tej sprawie interwenientem. Nie oznaczono tego w dokumencie, gdyż Jan z polecenia księcia sam wystawił ów dyplom.

Analogiczny wypadek, gdzie trzech biskupów interweniuje w sprawie założenia klasztoru, opisuje bardzo obszernie i pouczająco *Liber fundationis claustris s. Mariæ virginis in Heinrichow*, str. 5 i nast.

I tutaj zatem odmienna opinia p. Krzyżanowskiego nie da się utrzymać.

Ze około r. 1186 ks. Kazimierz nie posiadał pieczęci, wynika także, mojem zdaniem, stąd, że książę nadawszy Bożogrobcem miechowskim niektóre swobody, polecił biskupowi Lupusowi takowe zatwierdzić pismem i pieczęcią swoją, jak z następujących słów przywileju patriarchy Monomacha z r. 1198 wynika: *Hanc ergo supradictam libertatem domino patriarche et ceteris fratribus per litteras suas demandavit* (t. j. książę Kazimierz). *Eandem etiam libertatem coram Sdzlavo archiepiscopo in pascha Domini in Spirzow, multis ibidem nobilibus astantibus, domino Casimiro iubente, dominus Lupus episcopus in communi predicavit, tunc etiam scripto et sigillo suo confirmavit.*

Na to odpowiada p. Krzyżanowski: Wiadomość o nadaniu mamy tylko pośrednią w przywileju patriarchy z r. 1198, nie wiemy więc, jak wyglądał ten ustęp w tekście. Mógł brzmieć: *scripto et sigillo suo confirmavi*, co przepisano dosłownie, zmieniając tylko osobę czasownika. Zresztą w ówczesnej łacinie *suo* i *eius* są często równoznaczne, może więc *suo* odnosić się do księcia.

Ze w powyższym zacytowanym zdaniu: *scripto et sigillo suo* odnosi się do Lupusa a nie do księcia, jest niewątpliwem dla każdego, kto nie chce zadawać gwałtu sensowi i konstrukcyi.

Ala p. Krzyżanowski przeocza nadto inne jeszcze okoliczności. Z przywileju patriarchy wiemy, że książę Kazimierz wystosował do niego list, donosząc, że pewną swobodę nadał klasztorowi miechowskiemu, że na rozkaz jego Lupus wobec arcybiskupa Dzdzisława i licznych panów takową ogłosił ludowi

i dyplomem swoim pod własną pieczęcią zatwierdził. Pan Krzyżanowski nie uwzględnia wcale, co patriarchy pozytywnie twierdzi, że otrzymał list Kazimierza, lecz przypuszcza, o czym w przywileju nie ma żadnej wzmianki, że klasztor posłał dyplom Lupusa do patriarchy, i że ten dyplom, a nie list Kazimierza służył za podstawę opowiadania i przypuszcza to w tym celu, aby patriarsze zarzucić, że dyplom nie zrozumiał, że niby słowa Lupusa *scripto et sigillo suo confirmavi* mylnie pojął i wskutek tego je na *scripto et sigillo suo confirmavit* w swym tekście zmienił; przypuszczenie takie byłoby niemożliwem, gdyby słowa owe znajdowały się w liście księcia, ale nie ma racji i tutaj, bo gdyby Lupus rzeczywiście chciał wyrazić to, co p. Krzyżanowski mu przypisuje, musiałby pisać *scripto meo et sigillo suo confirmavi*, bo tego twierdzić p. Krzyżanowski jednak nie chce, że i *scriptum* było *suum* t. j. Kazimierza.

Jeżeli zaś autor na końcu twierdzi, że, skoro Mieszko pieczęć już dawno posiadał, trudno przypuścić, by jej nie miał Kazimierz, to takie twierdzenie nie jest dowodem, a choć p. Piekosiński, za którym tu p. Krzyżanowski idzie, jest bardzo poważnym badaczem, którego wysoko cenię, to jednak dla XIII. wieku nie jest źródłem ważniejszym od przywileju patriarchy Monomacha.

Przywilej Bolesława Wysokiego z r. 1175 jest kopią współczesną i ma pieczęć, jak sądzę, podrobioną według jakiejś monety tegoż księcia. Pan Krzyżanowski uważa pieczęć za niekoniecznie podrobioną, albowiem wczesny wiek kopii pozwala sądzić, że jest autentyką, czyli kopią uwiaryzelnioną.

O kuźni lubińskiej mówiłem już przedtem; potrzeba zatem wielkiej dozy łatwowierności, aby w autentyczność owej pieczęci wierzyć, tem bardziej, że p. Krzyżanowski nie przytacza ani jednego przykładu, aby kopie w Polsce w ten sposób legalizowano. Oryginał podrobionego egzemplarza tegoż przywileju, który wydrukował *Kodeks wielkopolski*, pochodzi z drugiej połowy XIII. wieku, o czym oświadczył w archiwum państwowym w Wrocławiu się przekonałem.

Czy mniejszy dokument gnieźnieński Zbiluta jest oryginałem, czy pieczęć na nim kiedyś wyciśnięta była podrobioną lub autentyczną, jak autor przypuszcza, czy stosunek rąk w owych trzech egzemplarzach dokumentu Zbilutowego jest taki, jaki przyjmuje p. Krzyżanowski, lub taki, jaki ja utrzymuję, to w gruncie rzeczy nie wiele zmienia i nie da się także na podstawie fotografii rozstrzygnąć, gdyż trzeba koniecznie zbadać sam oryginał, albowiem kolor atramentu, który się w fotografii wcale nie uwidatnia, bardzo wiele tu znaczy.

Zwracam tylko uwagę na jedną rzecz, że wcale nie jest dowiedzionem, ażeby egzemplarz mniejszy gnieźnieński był kiedykolwiek własnością biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, bo wiadomość wydawców *Kodeksu dyplomatycznego polskiego* polega niewątpliwie na pomyłce pamięciowej, że zatem i wszystkie wnioski, które p. Krzyżanowski stąd wyprowadza, wiszą w powietrzu.

Skoro p. Krzyżanowski zdanie moje niedostatecznie rozumie, że nie jest zwyczajem przytwierdzać pieczęci po bokach, lecz mniej więcej w środku, skoro tylko jest jedna, i na dowód przeciw mnie przytacza pieczęć arcybiskupa Jana w poznańskim egzemplarzu, to pieczęć ta rzeczywiście nie została wyciśnięta w środku matematycznym, bo przy składaniu byłaby skruszała, lecz tuż obok niego, co jeszcze nie znaczy na boku. Jeżeli zaś p. Krzyżanowski wyciskanie lub zawieszenie pieczęci na boku, skoro tylko jedna, uważa za zwyczaj, który niewątpliwie często stwierdził, czemu poskapił nam wiadomości o tem?

Dziwi mię, jak p. Krzyżanowski może twierdzić (str. 798), że jest jakiś stosunek pomiędzy kształtem dziury, przez którą wosk przeciskano, a kształtem pieczęci woskowej; że skoro pieczęć była okrągła, i dziura miała być taką. Dziurę taką sporządzano zwykle przez przecięcie pergaminu w krzyż; odgięte rogi służyły do przymocowania wosku i tworzyły otwór czworokątny. Nie mogę także rozumieć, jak przez oderwanie pieczęci z otworu czworokątnego może się stać okrągły, jak p. Krzyżanowski twierdzi, bo pergamin był niewątpliwie w zgięciach najbardziej osłabiony, a przy powolnem szarpaniu — kto chciał pieczęć sobie przywłaszczyć, jak p. Krzyżanowski przypuszcza, nie chciał jej z pewnością zepsuć — musiał powstać otwór czworokątny, a nie okrągły. Nie rozumiem także dalej celu przywłaszczenia sobie pieczęci owej, bo skoro wydawcy *Kodeksu dypl. pol.* twierdzą, że nie miała ani obrazu, ani napisu — *in qua quod exaratum fuerat, nunc plane evanuit* — to była ona wówczas niczem innem, jak tylko kawałkiem wosku bez wszelkiej wartości, o którą z pewnością nikt się nie pokusił.

Dalszy przypisek w poznańskim egzemplarzu uważa p. Krzyżanowski za należący do samego oryginału i tą samą ręką co on pisany; mnie się zdaje, że ręka nie jest ta sama, czego dowodzi pewna różnica w pisowni liter; ale że także pomiędzy owym dodatkiem a oryginałem jest pewna różnica chronologiczna, na którą zwróciłem uwagę, na to p. Krzyżanowski nie zważa.

Że w trzecim egzemplarzu niewiarygodnym ów dodatek został zmieniony i rozszerzony, stąd wyprowadza p. Krzyżanowski w niosek (str. 799), że od owego rozszerzenia już blisko do wciągnięcia ich w sam tekst przy inserowaniu dyplomów, czyli do interpolacji urzędowych. Zanim wypowiem o tem moje zdanie, pozwolę sobie tu sprostować błąd, który się wkraśl do wszystkich druków tego przypisku, a na co zwrócił moje uwagę p. Małecki. Należy bowiem czytać pierwsze dwa wiersze przez całą szerokość pergaminu, następnie dwa wiersze z lewej strony tylko, potem przejść na prawą stronę i od trzeciego wiersza zacząć. Wiersz piąty i resztę czyta się znów przez całą szerokość pergaminu. W ten sposób otrzymujemy tekst następujący, który odpowiada tekstowi trzeciego egzemplarza:

Czytano dotychczas:

... *Morchonoz Zlawnicus et Petrus, Ogerius. Et hee sunt ville, quarum decime adtinent ecclesie b. Petri: Bartozege, Slosym, Bucove, Thuram, Dambagora Philippi, Dambrovici...*

należy czytać:

Morchonoz Zlawnicus et Petrus, Ogerius Thuram, Dambagora Philippus. Et hee sunt ville, quarum decime adtinent ecclesie b. Petri: Bartozege, Slosym, Bucove, Dambrovici...

Dziwi mię, że p. Krzyżanowski odwołuje się do hipotezy p. Piekosińskiego o interpolacjach urzędowych, opartej na jednym fakcie, który w naturalny sposób zupełnie inaczej wytlómaczyłem w mojej rozprawie: *O przywileju kardynała Idziego (Przewodnik nauk. i liter. z r. 1889 str. 402)*, zwłaszcza, że sam utrzymuje, że jeden przykład nie dowodzi niczego.

Autor zaprzecza, jakoby *actum* i *datum* należało brać w znaczeniu dosłownem, ponieważ praktyka kancelaryjna nie była jeszcze rozwinięta, i odwołuje się do przywileju Zbiluta, gdzie *actum* ma oznaczać chwilę wystawienia dokumentu. Że *actum* do tej chwili się nie odnosi, lecz że według tekstu ściąga się do czynności prawnej, wykazaliśmy już przedtem.

Wogóle jest autor tego mniemania, że tego, co nasze dokumenta XII. wieku w swym protokole i eschatokole podają, nie należy brać na seryo, nie należy brać w znaczeniu dosłownem. Że tak bywało na zachodzie w XII. wieku, gdzie kancelarye już od dawien dawna istniały, że później to i u nas się przytrafia, nie ulega żadnej wątpliwości, bo w praktyce kancelaryjnej niejedno z czasem staje się czysto formalnem, ale skoro jest, jest to zawsze dowód, że była kiedyś chwila, gdzie te późniejsze formalia miały rzeczywiste znaczenie, a to miało miejsce w początkach dyplomatyki.

Tak było niewątpliwie u nas w XII. wieku, gdzie, jak p. Krzyżanowski sam przyznaje, kancelaryi książęcej jeszcze nie było. Wtedy brano rzecz na seryo, a gdy mówiono *actum*, myślano o czynności prawnej nadania, do której, skoro wystawiono dyplom, i spisanie i opieczetowanie jego należało. Gdy dla jakichś przyczyn spisanie i wręczenie dyplomu nastąpiło nieco później, wtedy oznacza *datum* chwilę wręczenia go odbiorcy lub jego plenipotentowi.

Dla tego też jestem zdania, że, jeżeli kto powiada, że własną ręką coś uczynił, *signavimus manu nostra hanc paginulam per impressionem ducalis annuli. — sigilli nostri impressione signavimus et proprie manus subscriptione roboravimus* — to należy to brać w dosłownem znaczeniu, choćby to były wyrazy kardynała Hubalda. Co innego kardynał w Rzymie, co innego w Polsce. Wobec książąt i duchowieństwa polskiego z tajemnicami kancelaryi papieskiej nie bardzo obeznanym, nie wiem, po co Hubald miał napisać, co było nieprawdą, zwłaszcza, że mała zmiana stylistyczna temu mogła zapobiec.

Na str. 225 mojej rozprawy powiedziałem: „Osoby duchowne, jako biegłe w sztuce pisanja, zapewne nieraz same własną ręką kresliły dokumenta, na to wskazują, zdaje się, wyrażenia: ...*scriptoque pariter et sigillo meo confirmavi* — *scripto et sigillo meo confirmare decrevi*; stąd możnaby wyprowadzić wniosek, że tam, gdzie w koroboracyi mowa tylko o pieczęci bez *scripto*, pisarzem była inna osoba.“ Nie nadałem moim wnioskom pozoru absolutnej pewności, lecz tylko przypuszczam, że tak być mogło. Jeżeli zaś p. Krzyżanowski twierdzi, że słowa Rajnera: *Quod me mediante et impetrante terminatum est, scripto et sigillo meo confirmare decrevi*, każą właśnie domyślać się osoby trzeciej, której rozkaz był danym, to chyba przeoczył znaczenie wyrazu *decrevi* i konstrukcyę zdania. *Decerno* nie znaczy: „rozkazuję“, lecz „postanawiam“. A gdyby kto *decerno* chciał brać w znaczeniu *iubeo*, to w takim razie musiałoby stać w zdaniu nie *confirmare*, lecz *confirmari* lub *confirmandum esse*; tego wymaga gramatyka.

Protokoły.

Pan Krzyżanowski i ja stoimy na zasadniczo odmiennych stanowiskach. Ja staram się istotę naszych najdawniejszych dokumentów z nich samych wyrozumieć; dla p. Krzyżanowskiego jest to rzecz obojętna, bo dla niego wzorem jest dyplomatyka zachodnia. Co jej się sprzeciwia, należy inaczej tłómaczyć, albo nie brać dosłownie; czego u nich nie ma, trzeba w nie włożyć. Pokazuje się to także w tem, co mówi o protokołach, których znaczenia dostatecznie nie ocenia, bo miesza ciągle protokoły z dokumentami.

W XII. wieku jawia się u nas dokument uwierzytelniony albo pieczęcią, którą zapowiada formułka koroboracyjna, albo zlegalizowany rekognicyą kancelarską. W XIII. wieku znamy tylko dokumenta z pieczęciami i te stają się ogólnym środkiem dowodowym. Akt nielegalizowany pieczęcią nie był wtedy już uważany za dokument publiczny i to bardzo słusznie. Pismo mógł sobie każdy ułożyć; pieczęć zatem, którą każdy miał dla siebie i którą podrobić albo wykraść nie było łatwo, stanowiła najpoważniejszy dowód autentyczności i dla tego zawierają dokumenta formułkę koroboracyjną.

Pisma więc XII. wieku, które nie posiadają formułki koroboracyjnej, nie posiadały także pieczęci i nie mogły mieć tej wagi, co dokument z pieczęcią, były zatem aktami mniejszej wagi w chwili wystawienia, a w XIII. wieku żadnego nie miały znaczenia.

Ta okoliczność właśnie była powodem, że w XIII. wieku zawieszano przy nich podrobione pieczęci albo przynajmniej sznurki, aby je uczynić podstępnie dokumentami pełnymi.

Pomimo to widzi p. Krzyżanowski w każdym sznurze prawidłowo przywieszonym niezbitý dowód, że tam wisiała pieczęć au-

tentyczna, a w opisie notaryalnym z XV. i XVI. wieku stwierdzenie swego mniemania, jak gdyby nie o tem nie wiedział, że w późniejszych czasach klasztory i kościoły wystawiały własne dokumenta, że zatem umiały obchodzić się prawidłowo z sznurami, jak gdyby nigdy nie widział podrobionych pieczęci i nie słyszał o zwyczajnym fortelu, że zawieszano cebulki woskowe bez stempla?

Wiadomość o pieczęciach Bolesława Kędzierzawego i Henryka, zawieszonych niby przy protokole z r. 1161, znajduje się w transsumpcie z r. 1417 — wystawcą był *Mroczo Boguslai canonicus vicariusque et administrator in spiritualibus et temporalibus per Iacobum episcopum Plocensem constitutus nec non officialis eiusdem generalis*, oraz w dokumencie księcia Konrada z r. 1496, który jednak znany jest tylko z zatwierdzenia króla Zygmunta z r. 1540. Nie wchodzę tu w to, czy Mroczo w tym wypadku zasługuje na zupełną wiarę, czy dokument Konrada był autentyczny, bo nie znam go, ale zawsze są to świadectwa bardzo późne. P. Piekosiński raz poddawał autentyczność opisanych pieczęci w podejrzenie, drugi raz bronił jej, ale mnie nie przekonał. Czy legenda na pieczęciach *beneficio Dei*, które wyrazy w piśmie się powtarzają i stamtąd mogą być wzięte, jest prawidłowa, nie da się dla braku innych pieczęci stanowczo udowodnić, choć wyrażenie *Dei gratia* na pieczęci Mieszkowej daje powód do zastanowienia. Ale mniejsza o to; liczba jednak opisanych i wymienionych w transumptach XV. wieku pieczęci jest tak wielka, że słusznie budzi podejrzenie; były tam bowiem 4 pieczęci książęce, 5 biskupich i oprócz tego pieczęci *aliorum tam spiritualium quam secularium prelatorum et nobilium*, przez co należy rozumieć niewątpliwie dwudziestu kilku świadków w owym akcie wyszczególnionych t. j. wszystko razem około 30.

Skoro p. Krzyżanowski uznaje możliwość pojawienia się już w r. 1161 tylu pieczęci razem, pomimo to, że Mieszko w r. 1177 wyciska sam tylko swój sygnet, choć było obecnych 5 książąt, arcybiskup, dwóch biskupów i kilkunastu panów, to powinien nam być przynajmniej powiedzieć, kiedy po raz pierwszy taka ilość pieczęci w polskiej dyplomatyce się pokazuje. Nie sądzę, aby to miało miejsce już w XIII. wieku; co do czasów Przemysława dowodzi tego sam p. Krzyżanowski: *Dyplomatyka i kancelaryja Przemysława II*, str. 22 i 35. Za Bolesława Wstydlivego zdarza się raz 6 i raz 7 pieczęci.

Mojem zdaniem, przy owym protokole z r. 1161 nie wisiały żadne pieczęci; opis ich jest fantazyjny, a liczba ich stosuje się do świadków, w akcie wyszczególnionych.

Ze protokoły były bez formułki koroboracyjnej, tłómaczy p. Krzyżanowski używaniem różnych wzorów; papieskie przywileje bowiem nie mają nigdy koroboracyi, pomimo to posiadają pieczęć; cesarskie jednak mają ją, choć i tam wyjątki się zdarzają.

Cechą papieskich przywilejów jest salutacya i maledykcya; salutacya w protokołach ani razu nie zachodzi; z aktów zaś XII. wieku wiemy, że nadania kościołom uczynione ogłaszano ludowi

z przed ołtarza, zagrażając klątwą temu, kto by się odważył je naruszyć. Klątwa zatem nie potrzebowała przejść z przywilejów papieskich prosto do protokołów, zwłaszcza, że p. Krzyżanowski nie wykazał, aby która z klątw w nich użyta w tamtych się powtarzała, lecz została wcielona do protokołu, ponieważ była zakończeniem całej czynności prawnej. Zresztą protokoły mają aktywność podobną do dyplomów cesarskich a nie do papieskich i różnią się od właściwych naszych dokumentów tylko tem, że nie mają ani koroboracyi, ani salutaeyi, która w tamtych cztery razy się zdarza.

Nie można także przypuszczać, aby formułę koroboracyjną przypadkowo miano opuścić, bo książęta, tworząc w dokumentach nowy rodzaj dowodu prawnego, musieli być świadomymi celu, a w dyplomatyce polskiej opuszczenie formuły koroboracyjnej nie często się zdarza. Co do czasów Przemysława II. p. Krzyżanowski ani jednego przykładu nie przytacza. Za czasów Bolesława Wstydliwego mamy takich 8 na 144 dyplomów: z tych ośmiu 4 są mocno podejrzané i prawdopodobnie podrobione, jeden został spisany przez odbiorcę; pozostają zatem tylko 3, w których koroboracyi nie było; według p. Krzyżanowskiego zaś byłby stosunek w XIII. wieku jak 9 : 9.

Do protokołów liczyłem także testament Dzierzka, nie posiadający formuły koroboracyjnej, choć zaopatrzony jest w pieczęć. Pieczęć ta w złym stanie się przechowywała, bo nie więcej na niej ani widzieć, ani wyczytać nie można, jak tylko litery *ONIS*. Gdyby jednak pieczęć była prawdziwa, o czem, nie widziawszy jej, stanowczego sądu wydać nie mogę, choć w autentyczność nie bardzo wierzę, wtedy byłby to nie protokół, ale dokument prywatny, w którym brak formuły stanowiłby anomalią, dającą się jednak łatwo wytłómaczyć wyjątkowemi okolicznościami, wśród których powstał. O nim pomówię jeszcze na końcu niniejszej rozprawki.

Z tych dokumentów niepełnych czyli protokołów, jako aktów mniejszej wagi, naśmiewa się p. Krzyżanowski na str. 801—802 swojej rozprawy, choć sam jeszcze za czasów Przemysława II. takowe uznaje, gdy mówi: „Jeśli zdolność uwierzytelnienia treści prawnej nie spoczywa w samym dyplomie, wówczas posiada on charakter środka dowodowego pomocniczego, wówczas pomaga on tylko pamięci; sam bowiem akt prawny szuka siły dowodowej dla siebie gdzieindziej, mianowicie w uroczystem ogłoszeniu i w zeznaniu świadków“ (str. 11).

Takie właśnie znaczenie miały owe pisma, które nazywam protokołami, co wyraźnie zaznaczyłem na str. 26: „w razie sporu lub nieporozumienia nie protokół, lecz świadkowie rozstrzygali, albowiem *iuris est Poloniae cunctarumque terrarum*, jak w r. 1176 książę Mieszko w takim protokole się wyraża, *testimonio idoneo quaecumque incerta atque dubia ad cognitionem veritatis manifeste perducere*“, a na str. 109: „Nie mając jeszcze własnych pieczęci i żadnej kancelaryi, zaczynają książęta wystawiać protokoły publiczne, które tę wyższość miały nad dotychczasową procedurą ustną, że strona już nie była zależną wyłącznie od pamięci świadków,

bo pismo w ich obecności wystawione mogło w każdej chwili fakt im przypomnieć.“

Protokół nie może, jak dokument, zastąpić dowodu z świadków, lecz ma świadkom sprawę tylko przypomnieć, bo w nich a nie w protokole spoczywała ważność dowodu. Dla tego też z początku mniemałem, że protokół w ogóle nie ma charakteru publicznego, i uważałem go za akt prywatny, który obleczone w formę dyplomu dla tego, że dyplom był wzorem gotowym. Skoro zaś Salomea swój zapis kazała spisać wobec świadków: *Hec igitur acta sunt et dicta stylique officio diligenter assignata sub testimonio magnarum et idonearum personarum tam secularium quam ecclesiasticarum hic subscriptarum*, to zaprzeczyć nie można, że mu się należy charakter publiczny.

W innych protokołach nie wyrażono tego dobitnie, aby świadkowie byli obecni przy spisywaniu aktu, ale skoro brali udział w czynności prawnej, należy przykładem zapisu księżnej Salomei przypuścić, że świadczyli także w chwili spisania. Kto to przypuszczenie odrzuca, odejmuje protokołom znaczenie publiczne i zamienia je na akta prywatne czyli zapiski.

Skoro klątwa należała o tyle do każdej czynności nadania, o ile się odnosiło do instytucyj kościelnych, to nie dziwnego, że się mieści także w akcie pisanym, służyła bowiem, jak to trafnie zaznacza p. Krzyżanowski, do wzmocnienia czynności prawnej. Z słów jednak Mieszka o zapisie Salomei, *si eo iure, quo[d] confirmaverat mater mea sui privilegii iam dicto tenore et excommunicatione gravi subterposita*, można wniesć, że również służyła do wzmocnienia znaczenia pisma, zawierającego akt nadania, i dla tego sądzić wolno, że ją uważano za integralną część i za rodzaj uwierzytelnienia aktu piśmiennego.

Że wyraz „protokół“ w dyplomatyce oznacza wstępną i końcową, a więc ściśle formalną część dyplomu, jest rzeczą wiadomą; żeby zaś wprowadzenie wyrazów: „protokół publiczny, protokół prywatny“ do nauki mogło wywołać zamęt, zdaje mi się niemożliwą, gdyż czytając „protokół publiczny, protokół prywatny“, nikt myśleć nie będzie o początku i końcu dyplomu, jak również protokołu dyplomatycznego nikt brać nie będzie za protokół publiczny lub prywatny, gdyż znaczenie ostatnich z życia powszedniego za nadto dobrze jest znane. Dla zaspokojenia p. Krzyżanowskiego nadmieniam, że i znany dyplomatyk niemiecki, p. Posse, w *Urkunden der Markgrafen von Meissen II* nr. 474 używa wyrazu protokołu w tym sensie, jak ja, bez wszelkiej obawy.

Zapiski.

Myli się p. Krzyżanowski, że punktem wyjścia dla moich zapatrywań o zapiskach i ich podstawą był znaleziony przezemnie spis posiadłości biskupstwa płockiego, identyczny prawie z tym, jaki się przechowywał w dyplomie księcia Konrada z roku 1203.

Dyplom ten bowiem różni się od owego spisu głównie jednym ustępem bardzo ważnym, a niebywałym w tak wczesnej epoce — *nemoribus, silvis, borris, pratis, venacionibus, piscaturis, fluviiis et decursibus aquarum*. — Zapiski może każdy, który trzeźwo patrzy na rzecz, znaleźć w kodeksach dotąd wydanych, gdzie wydawcy je pومieszczali jako dokumenta. *Castellaniae ecclesiae Plocensis* i dyplom Konrada mazowieckiego są tylko o tyle pouczającym przykładem, iż z niego się dowiadujemy, że dokumenta nieraz podrobiano tylko w tym celu, aby nadania dawne, nieuczynione na piśmie, oblec w formę, odpowiadającą późniejszym potrzebom i wymaganiom, że zatem i dokumenta podrobione zawierać mogą treść arcyciekawą.

Choć p. Krzyżanowski dokumentu Konradowego nie widział, to jednak sądzi, że jest autentycznym i że pismo jego pochodzi z pierwszej połowy XIII. wieku, pomimo to, że ci, którzy ów dokument zbadał osobiście, t. j. p. Ulanowski i ja innego jesteśmy zdania; p. Ulanowski bowiem odnosi go do drugiej połowy XIII. wieku, a ja uważam pismo za naśladowujące wiek XIII., a powstałe w początkach XV. wieku, i to ze względu na pisownię polskich wyrazów, która w XIII. wieku jest niemożliwą. Nad kwestyą tą rozwodzi się p. Krzyżanowski dla tego tak obszernie, aby postawić twierdzenie, że łatwiej sobie wyobrazić, że kopista w XIV. wieku przepisał inwentarz z dokumentu, niż przypuszczać odwrotny stosunek, sądząc, że tym sposobem obali moje wywody o zapiskach. Jest to przypuszczenie nieuzasadnione. Dokument ma wszędzie formy zmodernizowane nazwisk, kopista zaś późniejszy zwrócił im starożytne formy, zakończenia i pisownię. Wyjątkową postacią byłby wtedy, mogę z p. Krzyżanowskim powiedzieć, kopista tak w historii rozwoju języka polskiego wyćwiczony, tak starannie z pisownią i gramatyką minionych stuleci obeznany, że potrafił kopii swojej nadać koloryt starożytny. Już w *Monumentach* V. str. 425 zwróciłem na to uwagę, że *Castellaniae* i przywilej Konrada są tekstami od siebie niezależnymi, że także nie pochodzą z jednego tekstu wspólnego, bo skoro przepisywacz w XIV. wieku jednego miejsca wyczytać nie mógł — zostawił lukę w owym tekście — to w XV. wieku miejsce to nie stało się czytelniejszym. A gdybyśmy z p. Krzyżanowskim przypuszczali, że dokument pochodzi z XIII. wieku, byłby to tylko nowy dowód, że kopista owego inwentarza nie wypisał z dokumentu, gdzie wyraz opuszczony do dziś dnia jest czytelny.

Niezrozumiałą dla mnie jest argumentacja w następującym ustępie p. Krzyżanowskiego (str. 808—809): „Inwentarz włości biskupstwa spisano w w. XI., przepisano (czy po raz pierwszy?) w w. XIV.; fałszerz ułożył i napisał dyplom w wieku XV. Tak chce p. Kętrzyński. Mamy zatem dowód, że na podstawie zapiski sfałszował

¹⁾ Dokument Konrada wydałem ściśle według oryginału w t. V. Mon. str. 422—424.

któs dokument w sto lat po niej. Ale czy możemy z tego wnioskować choć trochę o wpływie zapisek na powstawanie dyplomów? Autor popadł w sprzeczność bez wyjścia, dowodząc paleograficznej młodszości i nieautentyczności dyplomu. Gdyby był udowodnił, że tekst zapiski pochodzi z XI. wieku lub w ogóle z chwili założenia biskupstwa płockiego, a nie podawał całkiem w wątpliwość dokumentu, wskazywałoby to na fakt, że w XIII. wieku z zapiski z dodaniem części formalnych utworzono dokument. Fakt, że fałszerz w XV. wieku do tego sposobu się uciekł, winien być dla całej teorii p. Kętrzyńskiego najzupełniej obojętnym. Cóż zatem o niej sądzić, jeśli dla autora jest podstawą?

P. Krzyżanowski nie może żądać ode mnie, abym wbrew własnym przekonaniom nazwał coś białem, co widzę czarnem i to dla tego, aby poprzeć silniej własną teorią dowodami, choć fałszywymi.

Nie twierdzą weale, co p. Krzyżanowski mylnie utrzymuje, aby z zapisek, które były, powstała dyplomatyka polska, lecz twierdziłem, że zapiski poddawano papieżom, aby bullami je legalizowali, oraz że z nich fałszerze korzystali, aby umieściwszy je w swych podróbkach podstępnie uwierzytelnić, przy czem jest ta rzecz zupełnie obojętna, czy to się stało w drugiej połowie XIII. wieku, skąd największa część tego rodzaju podróbek pochodzi, czy narazie w XV. w. Ze tekst *Castellaniae* odnosi się jeszcze do XI. w., do chwili założenia biskupstwa płockiego, starałem się w kilku artykułach udowodnić. P. Krzyżanowskiego niestety nie przekonałem, powtarzam jednak, że nie mówiłem o wpływie zapisek na powstawanie dyplomów.

Ja tylko powiadam, że, ponieważ od zaprowadzenia chrześcijaństwa nadań nie udzielano na piśmie w formie dokumentów, lecz ustnie wobec świadków stosownie do zwyczajów polskich, instytucje kościelne spisywały sobie takowe dla własnej ewidencji i to trwało tak długo, aż dokument spisany uczynił zapiski niepotrzebnymi.

Tak dawnych zapisek jednak nie chce uznać p. Krzyżanowski; co do zapisek w bullach mieszczących się żąda, aby pozytywnie stwierdzić w każdym wypadku, czy miały źródło w jakich dawniejszych; że zbyteczna tak sądzić o wszystkich. Tak potężnego źródła historycznego, jakim jest tradycja w społeczeństwach, które pisma mało używają, ani lekceważyć, ani pomijać nie można.

Czy tradycja była w stanie przechować setki imion i nazwisk, które zawiera bulla dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, zostawiam spokojnie sądowi czytelnika. Ze zapiska gnieźnieńska zawiera notatki, odnoszące się do czasów założenia, to i inni spostrzegli, że nie była dokumentem, wynika z bulli samej, która podając całe wyposażenie, nie byłaby opuściła protokołu dokumentu, gdyż kurya rzymska podaje albo dokument w całości, albo w krótkim treśczeniu.

Żądać, aby w XII. wieku, gdzie tak mało jest źródeł, nie sądzić z analogii, jest niesłusznym wymaganiem; wykazawszy na przy-

kładach, że bulle rzeczywiście korzystają z nadesłanych zapisek i protokołów, wolno z należytem uwzględnieniem towarzyszących okoliczności wniesć, że takie zapiski są podstawą i innych bull bez obrażenia sumienia krytycznego.

Że zaś zapiski rzeczywiście sięgają jeszcze dalej, aniżeli gnieźnieńska i wrocławska, na to przytoczyłem dowód w mojej rozprawie: *O granicach Polski w X. wieku*, gdzie wskazałem na ślady krakowskich zapisek, pochodzących z czasów przed r. 981.

Z rozprawy p. Krzyżanowskiego żadną miarą wyrozumieć nie mogę, jak sobie tłumaczy brak dokumentów w Polsce aż do XII. wieku. Zapiszek według niego nie było, zastąpiła je tradycja, a jednak księży przynieśli dyplom z chrześcijaństwem do Polski, jak z słów jego na str. 816 wynikać się zdaje: „Nigdzie w Europie nie spotykamy stosunków analogicznych. Któż pisał te zapiski? Księża i mnisi, którzy się kształcili na zachodzie. Dla czegoż nie przynieśli stamtąd od razu formy dyplomu, która tam była rozwinięta, dla czegoż ograniczali się do niedostatecznych i rozrzuconych zapisek? A zresztą, powtarzam to raz jeszcze, zapiski, jeśli jakie były, wpływać mogły na treść dyplomu, podaną w narracji, podobnie każdy inny pierwowzór.”

P. Krzyżanowski zdaje się przypuszczać, że księży, głoszący u nas ewangelię, przedewszystkiem zaopatrywali się w *libri formularum* i kodeksy praw tych krajów, z których pochodzili, aby to wszystko Polsce narzucić. Pomimo to przez przeszło półtora wieku nie pokazuje się u nas żaden dokument, a p. Krzyżanowski nawet nie stara się tego dziwnego faktu objaśnić. Trzeba pamiętać o tem, że Polska, choć przyjęła chrześcijaństwo, twarzą stała przy swoich prawach krajowych i zwyczajach, do których i duchowieństwo katolickie stosować się musiało, i że dopiero rozluźnienie władzy książęcej, wzrost obcych zakonów i obcego duchowieństwa u nas, oraz większe zaznajomienie się książąt i duchowieństwa krajowego z stosunkami zachodu utorowały drogę dyplomowi.

W kategorii aktów, które nazywam zapiskami, rozróżnia autor bezpodstawnie dwa różne rodzaje źródeł, historyczne i dyplomatyczne. Do historycznych liczy zapiski o nadaniu Lusowa i Ślupci, oraz album miechowskie i warunkowo *Castellaniae ecclesiae Plocensis*, nareszcie spis posiadłości klasztoru Najśw. Panny na Piasku w Wrocławiu; wszystkie inne uważa za źródła dyplomatyczne, a mianowicie zapiszkę biskupa wrocławskiego Roberta z r. 1139, zapiszkę Gedka o zamianie dóbr Złota i Łojowice na Skotniki i Świeżycę z r. 1167, zapiszkę o konsekracji kościoła Najśw. Panny w Sandomierzu z r. 1191¹⁾ i wyrok w sprawie kaplicy św. Benedykta z r. 1187. Te ostatnie uważa p. Krzyżanowski za rodzaj instrumentów notaryalnych, albowiem charakterystyczną ich cechą

¹⁾ O zapiskach z r. 1139 i 1191 twierdzi autor, że im brak końca, ale dowodów nie przytacza.

jest, że wszystkie wypisują datę na czele; trzy z nich określają ją bliżej wymienieniem panujących, dwa zaś dodają do daty roku pańskiego indykcyę, epaktę, konkurentę, jeden nawet liczbę złotą. Ten przedmiotowy przeważa. Otóż, powiada autor, te wszystkie właściwości pojawiają się w osobnym rodzaju aktów, nieznanych jeszcze w Niemczech, ale rozwijających się we Włoszech, w t. zw. instrumentach publicznych o najrozmaitszych aktach prawnoprywatnych i sądowych; powstaje z nich z czasem i rozpowszechnia się w całej Europie instrument notaryalny (str. 819—820).

Kto z takim twierdzeniem występuje, powinien przecież nam udowodnić, że w Polsce istniała już w XII. wieku instytucja notaryuszy publicznych, że czynność ich, jak we Włoszech, prawnie była uregulowana, że sposoby wystawiania aktów publicznych sięle były określone (Bresslau: *Handbuch*, str. 460 i in.) lub wykazać, że w poszczególnych wypadkach sprowadzano notaryuszy z Włoch do Polski, oraz wyjaśnić, że te akta wystawiono stosownie do przepisów prawnych; bo że kto w zapisce historycznej stawia na czele datę lub kilka dat, to jednak nie czyni zapiski dokumentem, również jak i ta okoliczność, przypuścmy, że ktoś, który nie jest notaryuszem publicznym, z zwyczajnego wzoru aktu notaryalnego korzysta¹⁾, aby sobie o jakimś akcie prawnym przechować notatkę; będzie to zawsze zapiska prywatna, obleczone w sukienkę obcych wzorów.

Jeżeli p. Krzyżanowski zapiszkę z r. 1187 tylko dla początku samego: *Anno 1187 incarnationis dominice Crivosandum cum Cetheo excitavit inimicus hominum etc.*, uważa za akt prawnopubliczny, to znów nie mogę rozumieć, dla czego zapiska o Lusowie nie ma być również dokumentem, skoro, jak wiele dokumentów, zaczyna się od słów: *Notum sit omnibus fidelibus tam presentibus quam futuris, quod dominus dux Mesico etc.*; czy może i wszystkie zapiski rocznikarskie do tego rodzaju dokumentów należą?

Mniemanie autora o dokumencie, żywcem przeniesionym do Polski, jest powodem, że nie widzi tego, co jest najnaturalniejszym rozwiązaniem kwestyi całej, t. j. wpływu wzorów na styl i sposób pisania ludzi prywatnych.

Pierwotne zapiski, choć nieraz obszerne, zawierają tylko spisy, ludzi i praw nadanych bez daty chronologicznej, bez wymieniania nawet osoby darodawcy, i w późniejszych notowano nieraz króciutko, że N. dał to i to i na tem koniec. Gdy zaś w XII. w.

¹⁾ W *Miracula b. Iohannis Cantii* (Mon. VI.) znajduje się kilka aktów notaryalnych, zaczynających się od daty i kończących na formułce: *coram me notario publico i jego znaku* (rozd. 93—97); proboszcz św. Anny, Bartłomiej z Żnina, naśladuje ich sposób pisania (rozd. 104, 105 itd.); protokół jego pomimo to nie jest aktem notaryalnym, bo proboszcz nie był notaryuszem, a aktowi brak formułki notaryalnej i signum. Podobnie było i dawniej.

znajomość dyplomatyki zachodniej i jej wzorów u nas się szerzyła, wtedy zaczyna zachodzić zmiana w stylu zapisek; zaczęto bowiem posługiwać się formułkami znanymi, jako materiałem gotowym, wyrażającym myśl w formie utartej, a więc zrozumiałej. Dla tego też znajdujemy w nich już tu i owdzie inwokacyę: *In nomine sancte et individue trinitatis Amen*, i zwroty promulgacyjne, jak *notum facimus tam presentibus in Christo viventibus quam nostris successoribus* lub *Notum sit omnibus fidelibus tam presentibus quam futuris etc.*

Te same formułki pojawiają się potem także w dziełach historycznych. Kronika wielkopolska zaczyna się od słów: *In nomine Domini Amen*. Kronika książąt polskich: *In nomine sanctissime et individue trinitatis*. Fundacya klasztoru peplińskiego: *Anno ab incarnatione verbi MCCLVIII. XII. Kal. Iulii in nomine sancte et individue trinitatis iniciata est Samburgensis ecclesia etc.*, z czego jednak nie wynika, że to akt notaryalny.

I z arengi korzystają pisarze: *Liber fundationis Heinrichoviensis: Quia post diutina temporum curricula et longa posteritatis successione consenscendo facta mortalium oblivionis nebula tenebrescunt, prudenter decretum est, libellorum conscriptione ea memorie posterorum commendare.*

Kronika oliwska: *Ut hominum maliciis... prudenti consilio occurratur, opere precium fore credo, ut preteritorum memoria, quorum ratio, teste poeta, scire futura fecit, firmiter scripture commendetur, quia sepius contingit propter lubricam hominum memoriam hoc, quod transactum dudum fuerat et quod in rem transierat indicatum, in veritatis et iusticie obnubilacionem fallaciter refricari. Volo ergo notum esse, quod primus monasterii Olivensis fundator etc.*

Kronika mogilska: *Nam ipsa gesta antiquorum patrum salubria ab humana facili ter laberentur memoria, nisi scripto roborentur et commendarentur in Dei ecclesia, ideo prudens adinvenit antiquitas fidelium, ut acta hominum scriptis fidelibus posteris ad memoriam reducantur etc.*

Wskazówki te, sądzę, wystarczają, aby wpływ wzorów dyplomatycznych na nasze zapiski scharakteryzować, ale zwrot jeden lub drugi z tamtych wypożyczony nie czyni ich jeszcze dyplomami.

Jeżeli autor mi zarzuca, że w mojej rozprawie uwzględnił zapiski historyczne, to chyba celu całej rozprawy nie zrozumiał; uczyniłem to dla tego, że należą do tematu mojej rozprawy, bo wyjaśniają stosunki, poprzedzające powstawanie u nas dyplomu i towarzyszące mu, powtórę dla tego, że tak samo, jak te, które p. Krzyżanowski uważa za dyplomatyczne, podają wiadomość o nadaniach, a nareszcie dla tego, że je dotąd drukowano w kodeksach i traktowano jako dokumenta, co należało objaśnić, aby mniej doświadczonej w błąd nie wprowadzić.

O albumie miechowskim, które było pisane jedną ręką w XII. wieku jeszcze, jak Helcel sądzi, aż do zdania: *Fratrem Christinum de Gueneze recepimus*, sądziłem, że to kopia; gdyż w księgach brackich wpisują zwykle wstępujących członków współcześnie,

a w przeciągu lat kilkunastu musiały ręce nieraz się zmieniać, jak tego przykład mamy w lubińskim *liber fraternitatis*. P. Krzyżanowski odmiennego jest zdania (str. 810); nie widzi bowiem potrzeby uważać albumu za kopię jakiejś dawniej istniejącej księgi brackiej i nie wie, po co by sporządzono kopię tak wczesną, oraz nie wątpi, że album zostało spisaniem jednolicie z polecenia patryarchy bardzo krótko przed spisaniem dyplomu, bo o tem wszystkim można było doskonale wiedzieć z żywej i świeżej tradycyi. Wpisano więc po inwokacyi imię księcia, który darowiznę Jaksy zatwierdził, po nim dopiero wpisał się sam patryarcha i zapowiedział wymienienie dobroczyńców klasztoru itd.

Jeżeli według p. Krzyżanowskiego patryarcha sam się wpisał do albumu, to należy go uważać za bezpośredniego autora tegoż, skoro pismo od jednej ręki pochodzi. Szkoda, że p. Krzyżanowski nas nie pouczył, gdzie znalazł wiadomość, że patryarcha po utracie stolicy schronił się do Miechowa i tu pełnił służbę pisarską, bo tylko w takim razie coś podobnego byłoby zrozumiałem. Nakielski jednak o tem nie wie, bo pisze na str. 81: *Caeterum hic primus Miechoviensis praepositus... omnium facultatum... monasterio... oblatorum confirmationem a Monacho patriarcha Hierosolymitano obtinuit, missis ad eum omnium authenticorum instrumentorum transumptis vel etiam ipsis originalibus documentis, cum pleraque ex illis in archivo conventuali desiderantur*. Według p. Krzyżanowskiego patryarcha — bawił w Akonie — kazał ułożyć spis *confratres*, a poseł Bożogrobców dyktuje patryarsze z żywej pamięci całe album. Na podstawie zaś albumu patryarcha wystawia dokument, w którym cały porządek zapisek znów zmienia. Czy to jest uzasadnione? Jak w takim razie objaśnić różnicę albumu i dokumentu n. p.

Album.	Dokument.
<i>Dominus Gnevomirus et uxor eius</i>	<i>Uxor Gnevomiri cum filio suo decum filio suo dederunt Lantkovic.</i>
	<i>dit Lantcovic.</i>

Czy poseł miechowski, będąc w Azji, dopiero po napisaniu albumu otrzymał wiadomość, że Gniewomir umarł i żona jego z synem na nowo zatwierdziła ów dar? bo zapiska dokumentu nie innego oznaczać nie może. Ale Gniewomir umarł już w r. 1185 i o tem poseł miał się dopiero w Azji dowiedzieć!

Jeżeli Bożogrobcy od patryarchy żądali, aby nadania im uczynione zatwierdził, musieli postąpić tak samo, jak inne kościoły, które swoje nadania posyłając papieżowi, podawały je w piśmie uwierzytelnionem a nie ustnie, i posłać mu memoriał, w którym się znajdował tekst z albumu wyjęty w tej formie, w jakiej się mieści w dokumencie.

Jeżeli zaś w dokumencie jest fałszerstwo, to znajdowało się niewątpliwie już w memoryale zakonników miechowskich, a żadną miarą o to obwiniać nie można patryarchy, jak to czyni p. Krzyżanowski, widząc w tem nowy dowód interpolacyi urzędowej.

Nareszcie jeszcze pytanie, czy należy każde pismo, choćby były słuszne powody wskazujące na to, że to kopia, uważać koniecznie za oryginał, jeżeli nie wiemy, po co ją sporządzono? Czy na zachodzie istnieje może przepis prawny, obowiązujący kopistów do wyjawienia powodów, dla których sporządzają odpisy?

Na str. 810 powiada p. Krzyżanowski: wyjaśnienie znanej nam kopii (albumu miechowskiego) przerzucaniem kart księgi dla uzyskania podstaw chronologicznych, to przypuszczenie dość dowolne. Zdziwiony tem twierdzeniem autora, przeczytałem rozdział mojej rozprawy o albumie miechowskim powtórnie, nie mogłem jednak nie podobnego znaleźć. Musiał p. Krzyżanowski ów ustęp pospiesznie przeczytać, że taką uwagę mógł napisać.

Objaśnienie albumu i jego stosunku do przywileju patriarchy, które podałem w moich *Studyach*, zdaje mi się lepiej odpowiadać rzeczywistym stosunkom i warunkom, aniżeli hipotezy i twierdzenia p. Krzyżanowskiego.

Dokumenta podrobione.

Ficker i Sichel położyli niezaprzeczone zasługi około dyplomatyki; pierwszy wykazując, że wiele pozornych błędów, mianowicie w datach, zawdzięcza swój początek nieodpowiedniej organizacji kancelaryi; drugi wskazując sposoby, jakie umożliwiają rozpoznanie dokumentów podrobionych, a mianowicie przez porównanie pisma większej liczby autentycznych dokumentów z tej samej kancelaryi, wyszłych z egzemplarzami podejrzanymi, oraz przez porównanie dyktatu. Ale już Bresslau w swym *Handbuch* str. 37 przestrzega, że nauka Fickera zawiera w sobie niebezpieczeństwo, że mniej doświadczeni posługując się nią, bronić będą i oczywistych falsyfikatów.

U nas w XII. wieku nie istniała jeszcze kancelarya, a o ile się rozwinęła w XIII. wieku, na to brak wszelkich danych, bo to, co p. Krzyżanowski nam opowiada o kancelaryi Przemysława II., jest tylko szczyblem w jej rozwoju i nie daje nam wyobrażenia, jaką ona była w pierwszej połowie tegoż wieku. Środkami zatem Sickla posługiwać się nie możemy w XII. wieku, gdzie jeszcze nie było kancelaryi, a liczba dokumentów jest za mała, aby dyktat mógł być środkiem dostatecznym. Zasada zaś Fickera nieogłędnie użyta, jest u nas nie tylko niebezpieczna, ale wręcz dla nauki zabójcza.

Pan Krzyżanowski, omawiając dokumenta uważane przeze mnie za podrobione, trzyma się głównie teorii Fickera, nie pogardza jednak także argumentami Sickla, choć u nas brak dla nich głównej podstawy, t. j. kancelaryi. Argumentacja jego jest wskutek tego dowolna.

Na str. 786 powiada p. Krzyżanowski, że jedynym powodem odrzucenia przezemnie trzech dyplomów sulejowskich jest ich mylna data 1176 i 1178, a mylność jej tłumaczy tem, że data oznacza

tu chwilę nadania, dokument został później pisany, albowiem nieprawidłowości jakieś w dacie dadzą się łatwiej zrozumieć w XII. w., aniżeli później.

Nie wiem, czy argument pana Krzyżanowskiego da się utrzymać. Według t. z. przywileju fundacyjnego nadaje Kazimierz zakonnikom *ad claustrum construendum* Sulejów i inne dobra, a Piotr, arcybiskup gnieźnieński, *huius sancti operis coadiutor esse cupiens*, nadaje im dziesięciny. Jeżeli zatem według p. Krzyżanowskiego rok 1176 odnosi się do chwili nadania, to w tej czynności właśnie brał udział arcybiskup Piotr i to na prośbę Kazimierza i Pelki, biskupa krakowskiego. Jeżeli zaś tak jest, to nadanie owe nie mogło mieć miejsca w r. 1176, gdyż wtenczas ani Piotr, ani Pelka nie zajmowali przypisanych im w dokumencie stanowisk. Oni też koroborują dokument swojemi pieczęciami; akt zatem nadania i chwila wystawienia dyplomu przypadają według tekstu dokumentu razem. Rok ten także nie może być pomylnym, gdyż drugi dokument nosi tę samą datę, a trzeci, w którym te same osoby występują, ma datę również mylną 1178.

I poprawka na r. 1186, gdyby wolno było ją w tym wypadku zastosować, nie wiele pomoże: w roku 1186 wprawdzie Pelka już był biskupem i w lutym bawił w Weronie, mógł zatem w sierpniu już być z powrotem; ale rzeczą jest bardzo wątpliwą, czy Piotr już był arcybiskupem; w kwietniu r. 1186 żył prawdopodobnie jeszcze Zdzisław, a Piotr nastąpił po nim chyba w końcu r. 1186 lub r. 1187.

Ale dajmy na to, że wszystkie przypuszczenia p. Krzyżanowskiego są możliwe, że książę Kazimierz i Piotr założyli w r. 1176 klasztor sulejowski, a później dopiero, po wielu latach — wystawili przywilej, czy w takim razie przywilej będzie miał datę r. 1176, czy też datę właściwej chwili? Ja sądzę, że to ostatnie będzie miało miejsce, albowiem akt założenia klasztoru, a akt wystawienia dokumentu po latach bardzo wielu są czynnościami zupełnie odrębnymi. Tak rzeczywiście postępowano u nas w XII. w.; przytaczam na to jeden dowód, a choć jeden przykład według p. Krzyżanowskiego nie dowodzi niczego, to niewątpliwie znaczy więcej, niż gołosłowne twierdzenie.

Otóż klasztor lubiański powstał według wiarogodnej relacji lubiańskiego katalogu biskupów wrocławskich za czasów biskupa Waltera, który umarł dnia 27 stycznia 1169 — *et conventus prius huc in Lubens adductus*. — Fundatorem był Bolesław Wysoki, który klasztorowi wystawił przywilej t. z. fundacyjny nie z datą pierwszego nadania, lecz z datą chwili wystawienia dyplomu t. j. r. 1175.

Rozróżnienie *actum* i *datum* w sposób przez p. Krzyżanowskiego podany, byłoby tylko wtedy zrozumiałe, gdyby już istniała kancelarya, w której w chwili nadania wystawiono dokument, którego legalizacya dla ważnych jakich powodów nastąpiła dopiero znacznie później. O wszystkich możliwych kombinacjach, w takim razie zachodzić mogących, nie tutaj miejsce rozpisywać się; to jednak należy tu stwierdzić, że wystawienie dokumentu z reguły

następuje prawie bezpośrednio po *actum*¹⁾, choć wyjątki nie są wykluczone. Gdzie zaś różnica pomiędzy *actum* a *datum* wynosi całe lata, tam należy zwłokę taką uzasadnić, wykazując przyczyny, które ją spowodowały. Jest to możliwem tylko tam, gdzie są kancelarye i gdzie źródła płyną obficie. U nas może rozstrzygnąć o tem tylko zwyczaj krajowy, stwierdzony świadectwem współczesnem, a ten przemawia przeciw przypuszczeniu p. Krzyżanowskiego, mięszającego stosunki zachodnie z naszymi.

W przywilejach sulejewskich data jest dowodem rozstrzygającym, ale nie jedynym, jak to przekonać się można z mojej rozprawy, gdzie całą historią tych przywilejów podałem, a najnaturalniejszym rozwiązaniem kwestyi jest przypuszczenie moje, że w Sulejowie miano protokoły niedatowane lub zapiski o nadaniach, które około r. 1278 interpolowano i przerobiono na dyplom.

Ponieważ pp. dr. Papée i prof. Piekosiński bronili tak wymownie przywileju kardynała Idziego, uważa autor już za niepotrzebne zająć się nim bliżej. Że ja zaś w dłuższej rozprawie im odpowiedziałem, to p. Krzyżanowskiemu nie wiadomo, bo z całego toku jego rozprawy widać, że jej nie przeczytał.

Jeżeli mego zdania co do przywileju Idziego w moich *Studiach* nie cofnąłem, pomimo to, że dla sprawdzenia go opracowałem cały zasób dyplomów Bolesława Wstydlivego i wszystkie dokumenta XII. wieku, to na argumentacyą moję można się nie zgodzić, ale ignorować jej nie wolno.

Chcąc wzmocnić argumenta, za autentycznością przywileju Idziego przemawiające, zestawia autor niektóre ustępy, wyjęte z bull Kaliksta II. z odnośnemi częściami protokołu tegoż przywileju, i znajduje, że kilka wyrażen tu i tam się powtarza, a że przypuszcza, że kardynał sam lub ktoś z jego otoczenia mógł znać formuły w kancelaryi papieskiej używane, więc widzi w tem niejaki dowód współczesności przywileju Idziego.

Nie wątpię o tem, że kardynał i legat papieski był dokładnie obeznany z stosunkami ówczesnej kancelaryi papieskiej i że wystawiając dyplom, korzystał z gotowych wzorów teje. Należałoby zatem, zamiast przytoczyć kilka wyrazów podobnych, udowodnić, że wzór przywileju Idziego w całości odpowiada ówczesnym formularzom, albowiem kancelaryja papieska miała dla rozmaitych gatunków bull i brewiów rozmaite wzory, którymi się stale posługiwała, oraz wykazać, w jaki sposób legaci tego rodzaju interesa załatwiali. W ten sposób tylko będzie można z tożsamości wzoru wyprowadzić jakiś wniosek na korzyść przywileju Idziego.

Na str. 819 wytyka mi p. Krzyżanowski, że podejrzywam krzyż, w dyplomie Idziego zachodzący, pomimo to, że podręczniki kancelaryi papieskiej wyraźnie stwierdzają używanie jego; i jabym

¹⁾ Bresslau, Handbuch str. 865. Zwischen Handlung und Beurkundungsbefehl ist, soweit wir sehen können, in zahlreichen Fällen kein irgendwie erheblicher Zeitraum verstrichen.

mu się nie dziwił weale. gdybyśmy posiadali oryginał Idziego: wytknąłem zaś, że krzyż zachodzi w dokumencie Bolesława Wstydlivego z r. 1275 aż 3 razy. Tutaj nie rozstrzyga okoliczność, że krzyż gdzieindziej był używany, lecz zwyczaj kancelaryi polskiej. W innych dokumentach tegoż Bolesława nie znajdujemy krzyża ani razu i w XII. wieku nie spotykamy go w żadnym autentyku, a skoro dwa dokumenta, które go mają, i z innych względów są podejrzané, dla tego żadną miarą utrzymywać nie można, aby krzyż w książęcych dokumentach XII. i XIII. wieku był tak zwykłym zjawiskiem, że na siebie nie powinien zwracać niczyjej uwagi; jeden bowiem przykład kancelaryi Przemysława nie może być regułą, obowiązującą wszystkie wieki i czasy.

Obszerna jest obrona przywileju jędrzejowskiego arcybiskupa Jana z r. 1154; streszcza się ona w następujących wywodach:

1) W dyplomie arcybiskupim wymieniono wsie, nadane w dwóch grupach; w podrobionym przywileju Maura i Radosta złączono je w jednę; jest zatem wprost niemożliwem, aby fałszujący dyplom Jana na podstawie dyplomu biskupów umiał taki rozdział przeprowadzić, aby wiedział, co należało do ojcowizny Jana, a co do nadania wcześniejszego biskupów krakowskich.

2) Ustępy w przywileju Jana: *preterea episcopus — Linowo i et decimam ville, que vocatur Holosisze*, są wtęptami późniejszymi.

3) Data przywileju Jana jest dla niego możliwą, ale tylko rok 1153 uważa autor za właściwy, rok zaś 1154 za pomyłkę.

4) Gdzie Jan w przywileju swoim mówi *cum decimis suis*, należy rozumieć *decimi*, a nie *decimae*.

5) Wincenty, biskup, nie zatwierdził w r. 1210 przywileju Jana, bo prawnoprywatne nadania należą do kompetencji księcia, a nie do biskupiej; przywilej podrobiony Maura i Radosta dla uzyskania dziesięcin przedłożono Wincentemu, który go w r. 1210 zatwierdził.

6) Przywileje Zbiluta i Jana są wprawdzie bardzo podobne, ale przecież nie są naśladowane niewolniczo; arenga inna, a po wyrazie *delegavi* wszelka łączność ustaje, i dla tego p. Krzyżanowski nie może sobie wyobrazić fałszerza, któryby w drugiej połowie tak pięknie przywilej Zbiluta przerobił, żeby z niego nie zostało.

7) Wyrażenie: *prime sedis pontificale regimen tenente domino digno ac vere beato Eugenio* nie wskazuje na czas kanonizacyi, lecz może być użyte także o żyjącym papieżu, albowiem *Rationes dictandi* Hugona z Bolonii dają biskupom, piszącym do papieża, taki wzór adresu: *C. Dei gratia patri universali vel prime sedis pontifici vel beate memorie pape V. peccator Bononiensis ecclesie episcopus salutem etc.* Jeżeli w liście wprost do papieża stosowanym pisano *beatae memoriae*, tem łatwiej można było zwrótu *vere beato* użyć w dacie dyplomu.

8) Świadcowie są w obydwóch przywilejach różni.

Stąd wynika według p. Krzyżanowskiego, że na obydwaj przywileje oddziaływał ten sam wzór, ale możliwość fałszerstwa jest wykluczona.

Na punkta powyższe odpowiadam po kolei:

1) Nie twierdziłem nigdzie, aby dyplom Jana fałszowano na podstawie dokumentu Maura i Radosta: ja utrzymywałem, że sfalszowano go na podstawie przywileju Zbiluta i wyraziłem zdanie, że przywilej podrobiony tamtych jest późniejszym od niego fabrykatem, choć nie zaprzeczyłem, aby ktoś mógł przyjąć i odwrotny stosunek: sądziłem, że miano oddzielne zapiski o kościele brzeźnieckim, odnoszące się do Maura i Radosta, które mogły być źródłem tak dla jednego, jak i dla drugiego fałszyfikatu.

2) Ustępy *preterea — Linowo i et decimam — Holosisze* przerywają sens, na co sam już zwróciłem uwagę; p. Krzyżanowski uważa je za wtręty, na marginesie lub wśród linii wypisane, które dopiero kopista wciągnął do tekstu. To być mogło, ale należałoby to udowodnić, że tak jest, albowiem proste twierdzenie wobec faktu, że nie tylko kopiaryusz, lecz wszystkie teksty te ustępy mają, nie wystarcza, bo mogły znajdować się już w samym oryginale, tak samo jak „owa urzędowa interpolacja” w przywileju Idziego. I tak rzeczywiście było, albowiem Starowski w *Vita et miracula Vincentii Kadlubkonis* ma już wszystkie te wtręty i opuszczenia, choć czerpał z oryginału (*Huius autem erectionis publicum instrumentum asservatur in archivo coenobii usque in presentem diem et est eiusmodi*).

3) Data dokumentu, r. 1154, jest niemożliwą, a zmiana jej na r. 1153 niedozwolona, gdyż r. 1154 znajdował się w samym oryginale, czego dowodzi Starowski. Nie jest to także błąd drukarski, bo kopiaryusz także ma ten sam rok i cały ustęp z datą powtarza się dosłownie w podrobionym akcie Maura i Radosta, transumowanym r. 1210 przez Wincentego, a dokument Wincentego jest według p. Krzyżanowskiego autentycznym.

4) Objaśnienie *cum decimis suis*, że tu chodzi o dziesiętników, a nie o dziesięciny, jest możliwe i byłoby na miejscu, gdyby się miało do czynienia z dokumentem, który nie ulega innym zastrzutom.

5) Zatwierdzenie nadań prawnoprywatnych należało niewątpliwie do kompetencji księcia, lecz o to nie chodzi; Wincenty bowiem mógł, gdyby przywilej Jana już istniał, po prostu poświadczyć jego egzystencją, transumując go. Czy zaś jest możliwym, aby Wincenty tak lichy fabrykat, jakim jest przywilej Maura i Radosta, mógł zatwierdzić z wiedzą lub bezwiednie, zostawiam sądowni czytelnika. Czy nareszcie, skoro miano oryginał Jana, było potrzeba takiej podróbki?

6) Że arenga w dyplomie Jana musiała być inną, aniżeli w przywileju Zbiluta, to uzasadnił już p. Krzyżanowski; żeby zaś po słowach: *sine ulla contradictione delegavi*, podobieństwo pomiędzy obydwoma dyplomami już nie istniało, jest tylko po części prawdziwym, albowiem w jednym i drugim powtarzają się te wyrazy:

Jan.

Boleslao, Mescone, Henrico germanis fratribus principatum in Polonia tenentibus.

Zbilut.

Boleslao, Mescone, Henrico fratribus germanis in Polonia principantibus.

które w żadnym zbiorze formularzy z pewnością się nie znajdowały, ale które fałszerz znalazł gotowe w przywileju Zbiluta.

Że zaś dalszego ustępu z pierwowzoru fałszerz nie mógł wypisać, było dla niego nieubłaganą koniecznością, bo Jan jednak nie mógł sobie na ten akt zaprosić i nie było potrzeby, aby inny biskup jego nadanie ogłosił, skoro to sam mógł uczynić, dla tego też zastąpiono cały ten ustęp maledykeją z bull *Religiosam vitam eligentibus* wyjętą.

Alte wyrzucając ów ustęp opuścił fałszerz jedną rzecz bardzo ważną, której znaczenia już nie zrozumiał, opuścił wzmiankę o księciu, którego obecność przy takim akcie była konieczną.

Sam p. Krzyżanowski przyznaje, że Jan nie występuje tu w charakterze dygnitarza kościelnego, lecz jako pan małopolski, nie rozporządza dobrami kościelnymi, lecz swojemi własnymi, a na to potrzebował zezwolenia książęcego, którego nie ma. Stąd już widać, że przywilej Jana powstał w czasach, w których panowie sami mogli rozporządzać swym majątkiem.

W innym jeszcze punkcie pokazuje się pewna zależność przywileju Jana od dyplomu Zbilutowego i to w wyrazach koroboracyi: *ceram ipsi (membrane) imprimi precepimus insignitam sigillo nostre dignitatis*, bo w nich opisuje fałszerz to, co widział na przywileju Zbiluta, podczas gdy autentyk Zbiluta, gdzie właśnie taka pieczęć na pergaminie była wyciśnięta, nie bawi się w opisanie sposobu pieczętowania, lecz prosto powiada, *cuius etiam sigilli impressione signate sunt hee littere*.

7) Że w początku XII. wieku można było pisać do papieża *beatae memoriae*, stąd nie wynika bynajmniej, aby każdemu papieżowi należał się przymiotnik *beatus*, tak samo jak zmarli *beatae memoriae*, nie byli jeszcze *beati*. Papieżom należy się tytuł *sanctitas*, a piszą do nich *sanctissime pater* lub *beatissime pater*, pomimo to tylko mała liczba należy do grona *beatorum* lub *sanctorum*. W języku kościelnym jest *sanctus* tylko ten, który jest kanonizowany, a *beatus* kto został beatyfikowany, a w szerszym znaczeniu nazywają tak i tych, którzy, choć nie byli kanonizowani lub beatyfikowani, jednak cudami słynęli. Stąd samo wynika, że wyrażenie *digno ac vere beato* wskazuje na czas, gdzie przygotowywano kanonizacyą Eugeniusza III., że zatem dokument nie powstał za jego życia. Zresztą ten sposób wyrażenia nie licuje bardzo z ówczesnymi stosunkami dyplomatycznymi Zachodu, gdzie nieco inną znajdujemy formułę n. p. 1152 *Papa Eugenio ecclesie universali presidente*, r. 1159 *Adriano summo pontifice S. R. E. presidente*, r. 1182 *praesidente S. U. E. Lucio papa tercio, pontificatus anno primo*, r. 1185 *praesidente Romanae sedi domino papa Lucio V., anno pontificatus*

ipsius. III., a p. Krzyżanowski jednak kładzie w innych wypadkach ogromny nacisk na tego rodzaju okoliczności.

8) Że świadkowie w obydwóch dokumentach są różni, nie dowodzi bynajmniej, aby fałszerz nie korzystał z przywileju Zbiluta, lecz że miał przed sobą zapiskę, z której czerpał.

Ponieważ więc w oryginale już były wspomniane wtręty, ponieważ r. 1174 jest niemożliwy, ponieważ niewymienienie księcia grzeszy przeciw zasadom prawnym owych czasów, ponieważ wszystkie inne argumenta p. Krzyżanowskiego albo niczego nie dowodzą, albo przeciw niemu świadczą, stąd samo przez się wypływa, że dyplom Jana jest podrobiony i to, jak z wyrazów *digno ac vere beato* wynika. Wtedy dopiero, gdy kanonizacya Eugeniusza już była w toku, oraz że za wzór fałszerzowi służył przywilej Zbiluta.

W przywileju Kazimierza dla Zagościa widzi p. Krzyżanowski typ pięknej minuskuły pokarolińskiej, rozwiniętej ale nie przechodzącej jeszcze w gotyk. Na mnie robi pismo wrażenie, jakoby pochodziło z XIII. wieku, a sędzę, że mam prawo upierać się przy swem zdaniu, gdyż przez wieloletnie zajmowanie się rękopisami nabyłem pewnej wprawy w rozpoznawaniu charakteru i czasu pisma.

Uwaga p. Krzyżanowskiego, jakoby nie było istotnej różnicy pomiędzy zdaniem dyplomu Henryka: *villas duas, quarum una Zagost vocatur et alia Boreszowic et alio nomine Wlaszow*, a zdaniem Kazimierza: *dominum Henricum... dedisse terram, que dicitur Zagost, totam integraliter, villas scilicet quatuor cum omni circuitione*, albowiem *villa* oznacza w pierwszym dokumencie to samo, co w drugim *terra*, nie ma podstawy racjonalnej. Przykłady, że w dzisiejszych czasach *villa* dawniejsza składa się z kilku folwarków lub wsi, nie dowodzi niczego dla XII. wieku, ale i dokument sam takiemu pojęciu się sprzeciwia, bo *terra Zagost* obejmuje 4 wsi, a mianowicie, według p. Krzyżanowskiego, Zagość, Skotniki, Winiary i Wole(?) *Terra* zatem ma nierównie szersze znaczenie, aniżeli *villa*.

Czy zaś przywilej Henryka pozwala przypuścić, aby Joannitom nadano całą ziemię zagojską? Według niego otrzymali *villam Zagost* — o Włoszczowie, w innej okolicy położonym, tu nie mówię — otrzymali także stada wraz z pasterzami (Skotniki) i *vineam cum vineariis* (Winiary), a Piotrowi Bożenowiczowi polecono oznaczyć granice tych osad — *terminos, quos ibidem me iubente posuit Petrus Bozenowic*, a w dyplomie Kazimierza *villas scilicet quatuor cum omni circuitione, sicuti comes Petrus Magnus iam circuevit et signavit* — czego by nie było potrzeby, gdyby całą ziemię zagojską książę był przeznaczył szpitalnikom, bo *terra Zagost* była niewątpliwie częścią administracyjną z granicami dobrze znanymi i różniła się znaczeniem malej kasztelanii.

Według mego zrozumienia zmiana w dyplomie Kazimierza polega głównie na tem, że zamiast 4 wsi oddzielnych w ziemi zagojskiej położonych, żądali teraz *terram, que dicitur Zagost, to-*

tam integraliter, a z wyrazów ostatnich można właśnie wnioskować, że nie posiadali ziemi zagojskiej w całości, *integram*, lecz tylko pewne części jej. Gdyby Joannici ją byli otrzymali w całości, wzmianka o *circuitio 4 villarum* nie miałaby żadnego celu, bo księciu byłoby w takim razie zupełnie obojętnem, w jaki sposób zakonnicy tam się urządzi.

W moich *Studyach* wyraziłem zdanie, że Kazimierz rzeczywiście zatwierdził Joannitom nadanie Henryka, ale w formie protokołu, że chcąc w XIII. wieku uzyskać środek prawny czyli dokument, przepisali go, zmieniając *villa Zagost* na *terra Zagost tota integraliter* i wyszczególniwszy prawa, które Henryk tylko ogólnikowo zaznaczył.

Że rzeczywiście tak było, znajduję dowód w dokumencie Bolesława z r. 1244 (*Cod. dipl. Pol.* III. str. 46 i *Kod. Małop.* II. nr. 567), według którego Joannici temuż księciu przedłożyli dwa dokumenta: Henryka i Leszka; z protokołami Kazimierza nie wystąpili, bo jako pozbawiony pieczęci nie był w owym czasie już dowodem prawnym. W tym dokumencie zatwierdza Bolesław wolności Joannitom nadane i wypisuje je szczegółowo; wypisać je mógł zatem tylko z nadań Henryka i Leszka.

Jeżeli zaś tenor praw porównamy z dokumentami Henryka i Kazimierza

Dokument z r. 1244:

ut homines in dictis villis sedentes poveri non ducant neque stozam neque post boves solvant neque hospitem neque falconarios neque canum ductores neque venatores castorum pascant neque castro vel alicui aliorum iudicum subditi sint preter proprios dominos nec citati respondeant coram aliquo nec ad edificia castorum neque ad expeditionem vadant, sed solummodo suis dominis sint subditi, ut autem in privilegiis antiquis est, ab omni iurisdictione Polonicali prefati homines liberi maneant.

Protokół Kazimierza:

addens insuper hominibus omnibus s. Iohannis libertatem omnium tributorum vel servitiorum, que more Polonico ab aliis rusticis fieri solent, ne solvant tributum in foro, ne hospites ducant vel pascant, ne falconarios vel canum ductores suscipiant, ne in expeditionem vadant, ne ad opus castri serviant sive solvant, ne post boves solvant.

Dyplom Henryka:

prefati loci homines nulli iurisdictioni Polonice subiaceant, excepto servitio, quo fratribus hospitalis tenebuntur.

Łatwo się przekonać, że prawa wyszczególnione w przywileju Kazimierza nadał dopiero Leszek, że zatem w tekście Kazimierza jest interpolacya, która dowodzi, że dokument Kazimierza nie jest autentycznym, choć posiada typ minuskuły pokarolińskiej.

Zanim się zajmę właściwą teorią p. Krzyżanowskiego, poruszę tu jeszcze niektóre punkta.

Dobrze objaśnił pieczęć na zapisce o dobrach klasztoru na Piasku, ale czy zapiska przez to staje się mniej historyczną, że leżała w jednej szkatułce z dokumentami (str. 811)?

W bulli Celestyna III. z r. 1193 korzystano z protokołu Bolesława Kędzierzawego z r. 1149 i z zapiski o nadaniu Roberta z r. 1139, a że w późniejszych rękopisach połączono je razem, stąd wnosi p. Krzyżanowski (str. 812), że połączenia ich dokonał już dokument Bolesława, a nie kopista XV. wieku. Wniosek to nieuzasadniony. Wnieść z bulli jednak tylko można, że r. 1193 posłano z Wrocławia albo protokół i zapiskę w oryginale, albo że sporządzając z nich kopie, spisano je na jednej karcie, którą posłano do Rzymu, ale nie więcej.

Jak niebezpiecznym jest i zdradliwym wniesienie obcych pojęć do naszych stosunków, tego dowodzi w sposób dobitny fakt następujący:

Zapiska biskupa Gedka, którą posiadamy w oryginale, nosi datę r. 1167. Z osnowy jej wypływa, że w owym czasie liczono rok od dnia 1 stycznia t. j. według stylu *circumcisionis*. Ponieważ na zachodzie rachowano przeważnie według stylu *nativitatis* t. j. od dnia 25 grudnia, a Polska jednak według p. Krzyżanowskiego nie może stanowić wyjątku, więc odrzuca rok 1167 i radzi poprawić go na r. 1168, przypuszczając, że pisarz się pomylił (str. 814).

Chronologia włoską, niemiecką, francuską itd. znają uczeni dostatecznie; o polskiej kto pisał, kto się nad nią zastanowił? Dla tego, że nie pewnego nie wiemy, jak było u nas, trzeba być ostrożnym z podobnymi poprawkami pierwszorzędnych naszych źródeł, z których powinniśmy się uczyć.

Poprawka p. Krzyżanowskiego jest błędna. Że nie tylko gdzie indziej, lecz także u nas kościół liczył od dnia 1 stycznia, na to podaje Grotefend dowód w swem dziele: *Zeitrechnung des deutschen Mittelalters und der Neuzeit* str. 22, przytaczając ustęp z statutów synodalnych gnieźnieńskich r. 1297, w którym czytamy: *annum autem a tempore circumcisionis Domini, prout tenet ecclesia, intelligimus computandum*.

Kancelarya rachowała u nas początkowo według stylu *nativitatis*, ale już około r. 1346 zaczyna liczyć rok od dnia 1 stycznia.

Jest to dowód, który p. Krzyżanowskiego powinien przekonać, że u nas nie wszystko działo się według modły zachodniej.

Jeżeli, jak wykazaliśmy, rozbiory krytyczne autora nie całkiem są przekonujące, choć tu i owdzie uczynił i trafną uwagę, to znów jego wycieczki na pole dyplomatyki zachodniej są wielce ciekawe, czemu się dziwić nie będziemy, gdyż to jego zawód naukowy. Za uwagi o *carta* i *notitia* niejedną będzie mu wdzięczny, choć trochę krótko je traktuje (str. 803).

W zakończeniu, gdy się zabiera do kreślenia własnych wniosków, podaje autor krótki pogląd na dyplomatykę cesarską i papieską i omawia niektóre zbiory formularzy średniowiecznych, będące zarazem podręcznikami *rationum dictandi*, które jako takie

są bardzo ciekawe, choć bezpośredniego wpływu tychże na Polskę wykazać nie można.

Wnioski, które z nich p. Krzyżanowski wyprowadza, omówiliśmy już w toku naszej rozprawy.

Mając wciąż na oku stosunki dyplomatyki zachodniej, dzieli p. Krzyżanowski według systemu tam przyjętego dyplomy nasze, do których oprócz protokołów liczy i część zapisek, na publiczne (*öffentliche Urkunden*) i prywatne (*Privat-Urkunden*). Podział ten nie znosi bynajmniej mojej teorii, lecz jest tylko jej dopełnieniem.

Do pierwszych zalicza: 1) dokumenta najwyższych władz kościelnych zakrajowych; 2) dyplomy książęce; 3) dyplomy biskupie, wydawane w rzeczach ściśle kościelnych; do prywatnych zaś akta, spisane przez stronę samą lub z jej zlecenia bez udziału władzy publicznej kompetentnej, jak n. p. przywilej Zbiluta, najstarszy jędrzejowski arcybiskupa Jana z r. 1154, testament Dzierzka, zamiany wsi kapitulnych krakowskich itd. Dwoistej natury jest przywilej Jana arcybiskupa z lat 1174—1176, udzielający dziesięcin z dóbr do stołu jego należących i nadający władzę w Małopolsce.

W zasadzie nie da się nie przeciw takiemu podziałowi dokumentów na publiczne i prywatne powiedzieć, który wobec małej liczby dyplomów XII. wieku ma charakter ściśle teoretyczny. Chodzi tylko o to, czy słusznie jest zastosowany do naszych zasobów dyplomatycznych XII. wieku, a pod tym względem mam pewne wątpliwości.

Z kategorii dokumentów publicznych należy wykluczyć biskupie, wydawane w rzeczach ściśle kościelnych, bo liczą się według definicji p. Krzyżanowskiego do prywatnych; i niemieccy dyplomatyce je za takowe uważają. Pomówię o nich jeszcze poniżej.

Niedokładnością jest, jeżeli autor pod l. 2) wyszczególnia tylko dyplomy książęce; powinno się dodać: i dyplomy tych osób, które książę upoważnił, aby go wyręczały w wystawieniu dokumentów, które zatem działały z jego ramienia. Roku 1186 n. p. nadał książę Kazimierz pewne swobody Bożogrobcem miechowskim, a biskup Lupus je *Kazimiro iubente... scripto et sigillo suo confirmavit*. Lupus nie działa tutaj jako biskup w rzeczach ściśle kościelnych, nie jest także nadawcą, lecz wykonywa, wystawiając od siebie i pod własną pieczęcią dokument, tylko rozkaz księcia, wyręcza go tylko. Aktowi zatem, przez Lupusa wystawionemu, nie można odmówić charakteru dokumentu publicznego.

Nietrafną jest definicja dyplomów prywatnych, jako spisanych przez stronę samą lub z jej polecenia bez udziału władzy publicznej kompetentnej. Zbytecznym jest tu wyraz „kompetentnej”, bo gdzie władza publiczna jest kompetentna, czynności bez jej udziału wykonane są bezprawiem, a p. Krzyżanowski jednak nie chce utrzymywać, aby do dokumentów prywatnych należały tylko dyplomy bezprawnie wystawione. Aby definicja ta odpowiadała celowi, sformułowałbym ją w ten sposób: Dyplomy prywatne są aktami, spisanyymi przez stronę samą lub z jej zlecenia

16
bez udziału władzy państwowej „we własnym zakresie działania” lub „w sferze własnej kompetencji”. Tego rodzaju są przede wszystkim dokumenta biskupie, wydawane w rzeczach ściśle kościelnych, bo tu biskup był kompetentny i miał prawo działać bez udziału władzy państwowej; do nich zatem a nie do publicznych należą akta Waltera, Żyrosława i Benedykta. Akt zaś Giedka, który autor także liczy do dokumentów publicznych, ponieważ zaczyna się od słów: *Anno 1186 regnante in Polonia serenissimo duce Boleslao, Mysicone, Casimiro, quartus eorum frater dux Heinricus sine herede defunctus est etc.*, jest zapiską, a nie dokumentem, nie wchodzi więc tutaj w rachubę.

Z liczby dokumentów, uważanych przez autora za prywatne, należy przenieść do publicznych dyplom Zbyluta. Zbylut wprawdzie jest nadawcą, ale nadanie jego było niemożliwe bez zezwolenia książęcego, które uzyskał. Zatwierdzenie nadania nie należało do kompetencji arcybiskupa, lecz do władzy książęcej; jeżeli pomimo to arcybiskup jest wystawcą, to mógł to uczynić tylko z polecenia księcia; mamy zatem tu analogiczny wypadek, jak w przywileju Lupusa z r. 1186, o którym powyżej mówiliśmy.

Dyplom Jana z r. 1154 byłby dokumentem prywatnym, bezprawnie bez udziału władzy kompetentnej wystawionym, gdyby nie był podrobionym. Póki panowie nie posiadali osobistych majątków, którymi dowolnie, nie oglądając się na nikogo, rozporządzać mogli, póty nie mogli też bez zezwolenia księcia wystawiać dokumentów, lub raczej póki to nie miało miejsca, tylko książęta lub władza do tego upoważniona mogli to uczynić.

Dwom aktom tylko, oprócz dokumentów biskupich, można przyznać według powyższej definicji charakter dyplomu prywatnego, to jest testamentowi Dzierzka i zapisowi Żyra. Testament Dzierzka zdziałany był wśród warunków wyjątkowych bez udziału władzy kompetentnej, był zatem jako taki aktem bezprawnym, z którym, aby stał się prawomocnym, należało się udać do władzy kompetentnej z prośbą o zatwierdzenie.

Zapis Żyra również powstał wśród okoliczności wyjątkowych, bo za granicą i nosi datę r. 1185. Ponieważ Żyro zakonnikom w Neuwerku pod Halą nie oddaje kościoła Najśw. Panny na przedmieściu płockim wraz z dobrami, lecz ich opiece powierza tylko *ea, que ad spiritualia pertinent*, więc jako właściciel kościoła zapewne miał prawo, nie pytając się księcia, tak postąpić¹⁾.

¹⁾ Korzystam z sposobności, aby poprawić niedokładność, która się wkradła do moich Studyów. Opierając się na regestach Grünhagena, zaznaczyłem jako rok wyprawy króla Henryka przeciw Polsce, r. 1184. Wyprawa ta jednak miała miejsce dopiero w r. 1185, jak to wynika z oryginalnego dokumentu Marcina, biskupa miśnieńskiego (Gersdorf, Urkundenbuch des Hochstiftes Meissen I. nr. 59), gdzie do daty przyłączono następującą notatkę: *Quo etiam tempore dominus Fridericus imperator duos filios suos Mogonifae militibus balteis gloriose praeinxit.*

Z całego rozbioru naszego mogliśmy się przekonać, że teoria p. Krzyżanowskiego, o ile ją przejął z dzieł zachodnich, jest racjonalną i logiczną; przekształcenie zaś jej według własnego pomysłu okazało się niekonsekwentnem, a zastosowanie jej do naszych dyplomów nieraz błędne.

Że autor wszystkich dokumentów XII. w. nie poddał gruntownej analizie, że sobie obrał jednostronny kąt widzenia, patrząc na nasze dokumenta tylko z stanowiska dyplomatyki zachodniej, to był błąd zasadniczy, który pociągnął za sobą wszystkie inne, które w ciągu mojej rozprawy zniewolony byłem mu wykazać. Tłómaczenia zaś wszystkiego u nas tylko według reguł dyplomatyki zachodniej nie mogę nazywać badaniem porównawczem, które, mojem zdaniem, nie może polegać na tem, że się wiek XII. u nas zestawia z XII. wiekiem na Zachodzie, lecz na tem, że się początki naszej dyplomatyki porównuje z początkami dyplomatyki gdzieindziej, n. p. w Węgrzech, Czechach lub może i w Niemczech.

Rozprawa p. Krzyżanowskiego o początkach dyplomatyki w Polsce, a bardziej jeszcze jego studyum: *O dyplomach i kancelaryi Przemysława II.* są dowodem, że autor posiada wiadomości szerokie i dobrą szkołę. Zabierając się jednak do rzeczy polskich, należy dobrze rozważyć, że jak Polska ma swoje dzieje odrębne, tak i rozwój jej wewnętrzny kroczy szlakami własnymi, pomimo to, że wpływy obce na nią nacierają i jej się narzucają. I dyplom i kancelarya rozwijają się u nas samodzielnie, korzystając z obcych wzorów i urządzeń w miarę potrzeby. Chcąc dobrze zrozumieć i należycie ocenić rozwój naszego dyplomu, trzeba badać ściśle znaczenie jego u nas, jego formy i wyrażenia bez koniecznego odnoszenia do wzorów zachodnich.

Ipsa quoque anno rege expeditionem in Polonia... disponente, apud Erpesfort trabibus domus pro vetustate confractis Fridericus comes Avenbergensis... miserabili morte interierunt. Stąd wynika, że i poselstwo polskie, na czele którego, jak przypuszczam, stał właśnie Żyro, dopiero w r. 1185 wyruszyło do Niemiec.

DR. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

